

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

„Z wielką radością przyjąłem protektorat nad okręgową wystawą Latgalską, organizowaną przez Lotewską Izbę Rolniczą.

Uczyniłem to dlatego, że jest to Wystawa Latgalska, a poza to dlatego, że ta wystawa, w stopniu silniejszym niż poprzednie, świadczyć będzie o wielkiej jedności i jednomyślności, o nowej energii i duchu przedsiębiorczości, które ogarnęły obecnie cały naród.”

Prezydent Państwa Dr. K. ULMANIS

Rok II

Ryga, 13 września 1936 r

№ 38 (91)

Witold Rodziewicz

Przygotować młodzież do życia

Dyskusja na temat artykułu „Co robić?”, zamieszczonego w „Naszem Życiu” z dn. 6-go września 1936 r.

W artykule swoim z dnia 6 września p. Kulikowski poruszył bardzo ważną sprawę kształcenia i przygotowania życiowego młodzieży. Dzisiejsze skomplikowane i pełne niespodzianek życie stawia ludziom moc przeszkód. Nie wystarczy ukończyć uniwersytet, by zapewnić sobie jakie takie warunki bytu. Nie wystarczy wykształcenie, gdy napróżno będziemy kołatać o pracę. Dzisiejsza sytuacja światowa zmusza nie jednokrotnie ludzi z wyższym wykształceniem, ludzi zdrowych i pełnych sił, gnuśnić w przymusowej bezczynności. Bezrobocie stało się obecnie najbardziej strasznym wyrazem. O pracę, o słuszny zarobek ludzie wołają jak o zbawienie. Czasy są ciężkie i zmienne. Świat pędzi w zawrotnym tempie w nieznaną przyszłość. Trudno przewidzieć co będzie jutro. Rodzice nie wiedzą czego mają uczyć swych dzieci, bo nie mogą przewidzieć jakie przeszkody znajdą się za kilka lat przed młodym człowiekiem stającym do walki o czarny kęs chleba i najdroższe ideały. „Co robić?” — taki jest temat artykułu p. Kulikowskiego. Nie można być biernym, zdać się na fale wzburzonego życia: trzeba być panem sytuacji, trzeba działać energicznie i zdecydowanie. Jak? Odpowiedź jest trudna. Recepty nikt nie stworzy. Można dojść tylko do ogólnych wniosków i wskazań.

O ile życie przyzwyczailiśmy się nazywać walką, to obecne napięcie bez przesady, moglibyśmy określić pojęciem ataku. Nie zawsze w nim zwycięży najlepszy, często działa przypadek, lecz najczęściej ginie słabych i nieprzystosowanych.

W jaką siłę musimy uzbroić młode pokolenie na długą i żmudną walkę życia? Zawodzi wykształcenie, zawodzą przewidywania i obliczenia / otórkiew w ręku. Co da nam gwarancję wytrwania, co uchroni od załamania się w obliczu najtrudniejszych chwil?

Najlepszym żołnierzem jest człowiek o silnej woli, mocnej wierze we własne czyny, głębokich przekonaniach, odporny na trud fizyczny, gorąco miłujący sprawę dla której walczy. Taki nie załamie się, przeżyje najgorsze, zwycięży hartem i wytrwaniem.

Największą naszą troską winno być wyrobienie w młodym pokoleniu tych

wartości, co dają oparcie nawet wtedy, gdy wszystko zawodzi, gdy słaby stracił by już wszelką nadzieję.

Teraz właśnie najwięcej musimy dbać o wewnętrzną wartość młodzieży, o odporność i zwartość duchową. Każdy musi wyrobić w sobie niespożyta siłę wewnętrzną. Każdy winien urosnąć na miarę bohatera, co nagina los według swej woli i swoich zamierzeń. Nie wolno być słabym, gdy życie jest twarde i bezlitosne.

Nie pomoże rozpacz, ani narzekanie: nieodporni muszą zginąć, bo życie dzisiejsze przeprowadza generalną selekcję.

Oprócz wartości wewnętrznych człowiek musi mieć należyte przygotowanie do warunków, w których będzie żyć.

Były czasy, gdy nauka istniała dla nauki. Dziś nawet sztuka jest dla życia! Trudno obecnie oderwać się od rzeczywistości i konkretnych warunków, gdy one dają nam raz poraż dotkliwie baty. Trudno o luksus, gdy na pierwszy plan wysuwa się sprawa codziennych potrzeb. Dlatego młodzieży winniśmy dawać takie wykształcenie, które pomoże jej w walce

o byt, które będzie przydatne w codziennym życiu. Każdy człowiek musi mieć przygotowanie zawodowe, przygotowanie do tej pracy, którą najbardziej lubi i do której ma największe zdolności. Nikt nie powinien obiecać takiego działu, który nie jest życiowym, który nie potrafi nam zapewnić egzystencji.

Zawód może nas spotkać zawsze, lecz mądre przewidywanie zmniejszy przykre niespodzianki.

Na wielki trud trzeba mieć dużo sił: inaczej człowiek ulegnie i załamie się w walce z przeciwnościami. Zdrowie stwarza radość życia i chęć pokonywania przeszkód. Młodemu pokoleniu musimy zapewnić pełny rozwój fizyczny, będzie to trwała wartość.

Gdy damy naszym dzieciom hart wewnętrzny, ostoję w trwałych i pięknych ideałach, gdy przygotujemy je do życia przez stosowne wykształcenie i rozwiniemy w nich energię życiową — możemy być pewni, iż dadzą sobie radę, zwycięsko złamią najtrudniejsze przeszkody i potrafią kierować swym losem.



Żniewa już minęły...

Z poczynąń Rządu

— W dniu 4 września b. r. Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis obchodził 59 rocznicę swoich urodzin. Dzień ten Prezydent Państwa spędził na wsi.

— Na kolejnym posiedzeniu Gabinetu Ministrów dnia 1 września b. r., odbytym pod przewodnictwem Prezydenta Państwa i Premiera Dr. K. Ulmanisa, m. in. — ratyfikowano cztery konwencje; zatwierdzono taksy leśnicze; zwolniono od opłat stemplowych wszystkie dokumenty, pisma czy kwity związane z budową parku i placu Uzwaras; upoważniono ministra skarbu do regulowania zapotrzebowań na walutę obcą w porozumieniu z Bankiem Łotwy; zwiększono cenę ziemniaków (do Łs 3,30 za kwintal wraz z dostarczeniem na miejsce wyrobu spirytusu); ustalono nazwiska sędziów, z których jeden ewentualnie zostanie obrany na sędziego w Trybunale Międzynarodowym; mianowano członków Rady Kontroli Państwowej; pozwolono Czerwonemu Krzyżowi na organizację loterii Nr. 39 i 40, aprobując pewne zmiany w loterii, jak np.: podniesienie ceny biletów (z Łs 5 do Łs 8), zmiany z 3 klasowej na 5-klasową, zwiększenie wygranych etc.; rozdzielono kredyty na roboty publiczne na wrzesień w wysokości Łs 49.000; ustalono ceny na masło na okres jesieni, zimy i lata (Łs 2.— za kłgr. we wrześniu, październiku, listopadzie oraz w marcu, Łs 2,25 w grudniu, styczniu i lutym, Łs 1,75 w kwietniu i maju oraz Łs 1,60 w czerwcu, lipcu i w sierpniu) oraz przyjęto zarządzenie dotyczące inspekcji budowlanej stacji elektrycznej w Kegums.

— Na posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 8 b. m., któremu również przewodniczył Prezydent Państwa i Premier Dr. K. Ulmanis, uchwalono m. in., że delegacja łotewska na kolejną sesję Ligi Narodów składać się będzie z ministra W. Muntersa (przewodniczący delegacji i pierwszy delegat Łotwy), z ministra L. Ekisa, Posła Łotwy w Szwajcarii i stałego delegata Łotwy przy Lidze Narodów J. Feldmanisa (członkowie delegacji) oraz posła Łotwy w Paryżu O. Grosvalda, kierownika wydziału prawnego w MSZ A. Kampego i sekretarza poselstwa Łotwy w Szwajcarii K. Kalniņsa (członkowie uzupełniający), jako sekretarza delegacji.

Ponadto: postanowiono rozszerzenie struktury wewnętrznej Ministerstwa Rolnictwa; zdecydowano o wypłacaniu miesięcznej pensji (w wysokości Łs 150.—) tym lekarzom rejonowym, którzy sprawują swoją praktykę w miejscowościach (poza miastami), które liczą mniej niż 5000 mieszkańców; przyjęto ustawę o wewnętrznym handlu owocami i jagodami, przy czym regulować handel temi produktami, określać ich wartość, cenę etc. ma minister rolnictwa w drodze specjalnych rozporządzeń; w porozumieniu z ministrem skarbu; postanowiono wywłaszczyć kilka nieruchomości, na których miejscu ma stanąć gmach ministerstwa skarbu i muzeum wojskowe; mianowano honorowym konsulem Łotwy w Tallinie obywatela estońskiego R. Aavakivi; zdecydowano o wyjeździe dyrektora Państwowego Urzędu Statystycznego W. Salnajsja, jako przedstawiciela Łotwy, na

25 sesję międzynarodowego instytutu statystycznego w Atenach i na 13 walne zebranie rolniczego instytutu w Rzymie oraz udzielono pozwolenia na zorganizowanie loterii parafji katolickiej w Wyszkach (na kwotę Łs 10.000.—) i towarzystwu przyjaciół rosyjskiego dramatu (Łs 8.000.—).

— W tygodniu ub. odbyło się posiedzenie specjalnej komisji, poświęcone sprawom pomocy rolnikom, których gospodarstwa ucierpiały od posuchy, odbyte pod przewodnictwem Ministra Rolnictwa J. Birznieka.

Zdecydowano wydać rolnikom, których gospodarstwa ucierpiały od posuchy, w postaci pożyczki od 1 do 3 kwintali nasion na każde gospodarstwo.

Przedstawiciel T-wa „Bekona Eksports”, obecny na posiedzeniu, zakomunikował, że T-wo, pragnąc dopomóc tym rolnikom, będzie zakupywało od nich, bez ograniczenia ilości, nierogaciznę i było domowe (krowy). Izba Rolnicza ze swej strony będzie się starała o to, ażeby wstrzymany został eksport koni z zagranicy.

Ponadto rozważana była na zebraniu kwestia wydania bezzwrotnych zapomóg tym rolnikom, którzy mają zamiar przesiedlenia się na rolę z jednej części kraju do drugiej.

Ze sztuki i szkolnictwa

— Teatr Sztuki (Dailes Teatris) w stolicy rozpoczął sezon wystawieniem sztuki Blaumanisa p. t. „Zaginiony Syn” (Pazudusjais dēls).

Na uroczystości otwarcia sezonu był obecny Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis oraz minister A. Berziņš.

— W ministerstwie Oświaty został zlikwidowany urząd referenta do spraw szkolnictwa białoruskiego w Łotwie.

Dotychczasowy referent P. Żurkowski został mianowany tymczasowym dyrektorem gimnazjum państwowego w Jaunlatgale.

— Z nowych poczynąń w szkolnictwie podstawowym w b. r. szkolnym prasa notuje sprawę stopniowego wprowadzania równoległych klas dla dziewcząt i dla chłopców oraz wprowadzenia jednakowego nakrycia głowy.

Jeśli chodzi o program nauczania obcych języków, to w 2, 3 i 4 klasie w r. b. nauczany będzie język angielski, w 5 i w 6 — niemiecki. Rodzice powinni przy tym pamiętać, że dzieci ich, w wypadku małych postępów, mogą być od nauki obcych języków zwolnieni.

— Rok szkolny w stolicy rozpoczął się w dniu 9 września b. r. W dniu tym 32.000 uczniów szkół podstawowych i 5000 uczniów gimnazjów ruszyło do swoich szkół, rozpoczynając długą i żmudną pracę zdobywania wiedzy. Obok uczniów stanęło do nie mniej żmudnej roboty około 2000 nauczycieli.

TYDZIEŃ

Wystawa

— Wystawa Łatgalska w Rezekne została otwarta w niedzielę 6 września b. r. Otwarcia dokonał minister rolnictwa J. Birznieks.

Rząd reprezentowali na tej uroczystości ministrowie: J. Birznieks, A. Tentelis oraz A. Berziņš. Ponadto był obecny też minister W. Rubuls, przewodniczący łotewskiej Izby Rolniczej R. Dzerwe, dowódca Zemgalskiej Dywizji gen. Bangerski, dowódca garnizonu Rezekneńskiego gen. Bach etc.

— Wysoki protektorat nad wystawą objął Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis, który też, w związku z powyższym, wystosował pod adresem wystawy najserdeczniejsze życzenia, podkreślając najbardziej — zdaniem Prezydenta Państwa — znamienne fragmenty wystawy: stoiska historyczne i mazpulków.

— „Ziemia i rolnik to siła naszego narodu i państwa. Kto służy ziemi — ten służy całemu narodowi” — stwierdza Prezydent Państwa w swem wzwaniu i kończy jak następuje: „Należy pracować z całych swoich sił i chęci, ażeby to, co jest dobrem, stało się jeszcze lepsze i puściłoby jeszcze głębiej swe korzenie w nasze życie. Wtedy spełni się to, że będzie zjednoczony naród, że będziemy zjednoczeni i będziemy mogli pracować i powiedzieć, iż wszystkośmy co najlepszego uczynili, ażeby dla naszej ziemi, państwa i narodu nadeszły jaknajlepsze dni”.

— Napływ odwiedzających wystawę Łatgalską w Rezekne, otwartą w niedzielę 6 b. m., zwiększa się coraz bardziej. Zwłaszcza w dużej ilości przybywa ludność z prowincji. Przeciętnie w pierwszych dniach trwania wystawy zwiadało ją dziennie przeszło 5000 osób.

Wielką atrakcją dla zwiedzających wystawę były zawody jeździeckie, zorganizowane przez Aizsargów, w których również brała m. in. udział p. Kanepaja z Rezekne, która występowała również ostatnio z powodzeniem w Rydze na międzynarodowych zawodach hipieckich.

Ponadto z Rezekne zorganizowano już kilka wycieczek dla zwiedzenia pobliskich okolic miasta.

Ze wszystkich stron Łotwy nadechodzą do Łotewskiej Izby Rolniczej, jako organizatorki wystawy, wciąż uzupełniane wiadomości, świadczące o rosnącej ilości wycieczkowiczów, którzy, korzystając ze zniżkowych biletów, pragną odwiedzić wystawę Łatgalską w Rezekne.

W ŁOTWIE

Latgalska

— Święto Żniw odbędzie się w Rezekne, jak już donosiliśmy, w niedzielę 13 września b. r.

— Bilety kolejowe na Święto Żniw i wystawę Latgalską w dniach 11—14 b. m. kosztować będą — wraz z opłatą za wstęp na wystawę i święto, na podróż tam i z powrotem —

z Rygi — Łs 4,70

z Jelgawy — Łs 4,80

z Daugawpilsu — Łs 3,10.

Ponadto ze wszystkich stacyj kolejowych Lotwy — po niższej o 75% taryfie, czyli za ¼ normalnej opłaty.

— Na tegorocznym Święcie Żniw otrzyma honorowe nagrody przeszło 2000 długoletnich robotników rolnych.

Z liczby tej Łotewska Izba Rolnicza nagrodzi około 750 robotników, którzy przepracowali u jednego gospodarza 8—10 lat oraz Ministerstwo Rolnictwa około 1500 robotników, którzy liczą za sobą 15—28 lat pracy na jednym gospodarstwie.

Współpraca państw Bałtyckich

— Ostatnio powróciła z Tallina łotewska delegacja, która brała udział w odbywającej się w stolicy Estonii V-tej konferencji pracowników drogowych państw Bałtyckich (Łotwy, Estonii i Litwy). Delegacja łotewska na tej konferencji składała się z 11, estońska z 15 i litewska z 10 osób. Konferencja trwała 6 dni, z których 3 poświęcono rozważaniom teoretycznym oraz 3 na rozjazdy i zaznajamianie się na miejscu ze stanem dróg, mostów etc. w Estonii.

Na konferencji poruszano w. in. sprawę uzgodnienia typu mostów dla mniejszych rzek oraz mostów żelbetonowych,

Wycieczka do Polski

DELEGATURA P. B. P. „ORBIS”

w Rydze urządza we wrześniu b. r. wycieczkę do Polski na trasie: Warszawa—Kraków—Zakopane—Wilno. Zapisy i informacje w „Orbisie” (Riga, Smilšu iela Nr. 23/25, t. 21535).

Wiadomości bieżące

— Dotychczasowy poseł Włoch w Lotwie Fr. G. Mameli został przeniesiony na takie stanowisko do Lizbony.

— Komunikacja pocztowa pomiędzy Hiszpanią a Lotwą na skutek odpowiedniego pisma hiszpańskich władz pocztowych została całkowicie przerwana. Ostatniej przesyłki pocztowej z Lotwy do Barcelony dokonano w dniu 17 ub. m.

— Nad morzem — na Jarmale — w lecie b. r. gościło 5053 cudzoziemców oraz 32.413 obywateli łotewskich, czyli razem 35.447 osób wobec 34.820 w lecie r. ub.

— Samoloty „Lot”u od dnia 1 b. m. z Rygi do Warszawy odlatają o 2 godziny wcześniej, t. zn. nie o 16,15, jak to było dotychczas, ale o godz. 14,15.

Na froncie sportowym

— Bieg jedności rowerzystów zakończony został w stolicy na placu Wienibas w ub. niedzielę. Przywitać zwycięzców przybył na plac Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis w towarzystwie wice-premiera M. Skujenieka, ministra sprawiedliwości H. Apsitisa oraz dowódcy armii K. Berkisa.

Jako pierwsi na plac Wienibas przybyli rowerzyści z Wentspilsu.

Po przybyciu wszystkich sportowców, podzielonych na 5 klas oraz kobiet, które też brały udział w biegu, Prezydent Państwa wygłosił przemówienie, w którym podkreślił wielkie znaczenie sportu dla Państwa, zbilansował ostatnie łotewskie wyniki sportowe oraz specjalnie zaznaczył tą wielką wagę, jaką nadaje sportowi rowerowemu w Lotwie.

W dalszym ciągu Prezydent Państwa osobiście wręczył nagrody zwycięzcom we wszystkich 6 klasach przebiegu.

— Łotwa zajęła szóste miejsce na Olimpiadzie szachowej w Monachium,

— Bal prasy odbędzie się w stolicy w kasynie oficerskim w dniu 29 września b. r. Organizuje bal Łotewski Związek Prasowy, na którego czele stoi red. J. Druwa, naczelny redaktor „Briwa Zeme”.

— Muzeum Wojska w stolicy otwarte jest od dnia 1 września b. r. w niedzielę (od godz. 10 do 14), środy oraz w piątki (12—15).

Wycieczki, po uprzednim porozumieniu się (telefonicznym 23906), mogą zwiedzać muzeum również w pozostałe dni tygodnia (od godz. 9 do 15) lub w soboty (9—13).

Muzeum jest nieczynne (nawet dla wycieczek) w poniedziałki oraz w dni Świąt kościelnych lub państwowych.

Wstęp do muzeum bezpłatny.

uzyskując 96,5 punkt. za 71 wygraną oraz za 51 zagrana na remis partję. W Olimpiadzie brało udział 21 państw, reprezentowanych przez 210 najlepszych szachistów, walczących przez 16 dni o palmę pierwszeństwa. Łotwa zwyciężyła 14 państw, przegrała z 4 i zagrała na remis z 2 (Włochami i Litwą).

— Spotkanie Łotwa - Polska w piłce nożnej, które miało miejsce w ub. niedzielę w Rydze, zakończyło się dość niespodziewanym wynikiem 3:3, pomimo że Polacy prowadzili w pierwszej połowie 0:2 oraz w drugiej zdobyli na początku jeszcze jedną bramkę, podnosząc rezultat na swoją korzyść do stanu 0:3.

Dopiero wtedy atak łotewski przeszedł do sprężystego napadu i ostatecznie do końca gry rezultat wyrównał.

Po stronie polskiej grała drużyna rezerwowa. Główna drużyna w tym samym dniu rozegrała mecz z Jugosławią w Belgradzie.

Należy nadmienić, że wraz z ostatnim meczem, Łotwa spotykała się z Polską w piłce nożnej 4 razy, przy czym 2 razy zwyciężyła Polska natomiast 2 spotkania (zeszłoroczne w Łodzi, gdzie też grała rezerwowa drużyna polska, oraz ostatnie w Rydze) zakończyły się na remis (oba spotkania na 3:3!).

— Mistrzem w piłce nożnej wśród zespołów piłkarskich pułków Aizsargów okazał się zespół pułku Aizsargów w Je-kabpilsie, który zwyciężył zespół pułku Daugawpilskiego w stosunku 6:4.

Wśród honorowych gości, przyglądających się decydującej rozgrywce, która odbyła się w stolicy, obecny był minister A. Berzińsz.

Ryska Miejska Podstawowa Polska Szkoła Wieczorowa

(Tornia iela 4 — w lokalu Polskiego Gimnazjum) przyjmuje uczniów na podstawie świadectw lub egzaminów codziennie od 6 do 8 p. p. Mogą także wstąpić ci, którzy nie ukończyli 3-ich klas szkoły podstawowej.

Ukończenie Wieczorowej Szkoły Podstawowej daje prawo na wstąpienie do dowolnego gimnazjum.

Zajęcia odbywają się wieczorami w dni powszednie z wyjątkiem sobót od godz. 6 do 10 p. p. Nauczanie jest zupełnie bezpłatne. Niezamożni uczniowie otrzymują zapomogi.

Z tygodnia

Polska i Francja na widowni

WIZYTA NACZELNEGO WODZA RP. GEN. EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA WE FRANCJI była ostatnio bodajże największym wydarzeniem, które poruszyło żywo nie tylko państwa zainteresowane, jak Polskę i Francję, ale też całą Europę, pilnie przyglądającą się oczyma Londynu, Berlina, Rzymu, Moskwy i innych stolic przebiegowi przyjęcia i pobytu wysokiego Dostojnika Polskiego na ziemi francuskiej.

Cała prasa, nawet komunistyczna, Francji pełna była podczas wizyty gen. Śmigłego-Rydzę entuzjastycznych o Polsce głosów, z wielkim naciskiem podkreślających, że przyjaźń polsko - francuska jest konieczna dla zachowania pokoju światowego.

Po różnego rodzaju przyjęciach, wizytach, rozmowach i konferencjach w Paryżu, w drugim dniu pobytu we Francji, gen. Śmigły-Rydz obecny był na polach bitew w Szampanii, na których odbywały się ćwiczenia wojskowe.

Na ćwiczeniach tych prezydent Republiki Francuskiej Lebrun — udekorował Go wielką wstęgą Legii Honorowej.

OD PIERWSZEJ CHWILI PRZEKROCZENIA GRANICY FRANCUSKIEJ PRZEZ GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO zastosowano najwyższy protokół ceremonii wojskowej, protokół stosowany tylko wobec panujących i polegających na wyjątkowych honorach. Paryż wspaniale przyjął gen. Rydza-Śmigłego. Prasa francuska podkreśla zgodnie, że gen. Rydz-Śmigły jest pierwszą po Prezydencie osobą w Państwie Polskim i prawdziwym Wodzem Narodu Polskiego.

8-DNIOWA WIZYTA NACZELNEGO WODZA R. P. GEN. E. ŚMIGŁEGO-RYDZA zakończona została w dniu 6 b. m.

W godzinach wieczornych gen. Śmigły-Rydz, żegnany przez członków rządu, generalicję i tłumy paryżan, wyjechał z Paryża do Warszawy.

Właściwe zakończenie wizyty i rozmów nastąpiło po śniadaniu, wydanym na cześć gen. Śmigłego-Rydzę przez Prezydenta Francji Lebruna w jego letniej rezydencji.

Z okazji śniadania parafowane zostało porozumienie, ustalające formę i warunki praktycznej współpracy technicznej i finansowej, mającej na celu ożywienie sojuszu polsko-francuskiego.

OŚWIADCZENIE GEN. ŚMIGŁEGO-RYDZA. Paryż. — Gen. Śmigły - Rydz, wyjeżdżając z Paryża, udzielił przedstawicielowi agencji Havasa następującego oświadczenia:

W chwili gdy powracam do Polski, chciałem wyrazić uczucia, które wzbudziło we mnie serdeczne i przyjazne przyjęcie, jakiego doznałem we Francji zarówno ze strony rządu jak i ludności we wszystkich miastach i miejscowościach, które odwiedziłem: w Paryżu, Nancy, Strasburgu, Metz, Reims i tylu innych.

W czasie mego pobytu na pięknej ziemi francuskiej przebywałem stale w atmosferze sympatii i przyjaźni. Najbardziej wzruszyły mnie dowody serdecznych uczuć dla armii polskiej, okazywane mi na każdym kroku, ilekroć znalazłem się w obecności przedstawicieli armii francuskiej. Jestem bardzo wdzięczny generałowi Gamelin, dzięki któremu byłem obecny na manewrach i zwiedziłem szereg ważnych ośrodków wojskowych. Wyniosłem stamtąd wrażenie najbardziej dodatnie, a także szczerze

uznanie dla doskonałości pracy dowódców oraz dla znakomitej postawy wojska. Skłoniłem się przed waszymi sławnymi pomnikami, które upamiętniają bohaterskie i wzniosłe poświęcenia. Odwiedziłem mogiły żołnierzy polskich, poległych na polu chwały za ideał ojczyzny i wolności. Zachowam o tym głębokie i wzruszające wspomnienie.

Podczas tych ośmiu dni miałem z generałem Gamelin, wodzem armii francuskiej, stałą wymianę myśli, — pożyteczną i pełną zaufania.

KOMUNIKAT FRANCUSKI. Paryż. — Rozmowy dyplomatyczne, które minister spraw zagranicznych Yvon Delbos odbył dzisiaj rano z ambasadorem W. Brytanii Clerkiem, oraz posłami Czechosłowacji i Rumunii, miały, według Havasa, prawdopodobnie na celu poinformowanie przedstawicieli Anglii i krajów Małej Ententy o rokowaniach francusko - polskich. Rokowania te doprowadziły już w zasadzie do porozumienia, którego ujęcie w dziedzinie finansowej i wojskowej ustalają eksperci. Prace ich dobiegają do pomyślnego końca.

Nie jest tajemnicą, iż głównym przedmiotem tych rozmów jest pomoc finansowa dla Polski w celu wzmocnienia jej obrony narodowej. Zrozumiałym jest, iż obie strony zachowują milczenie co do szczegółów porozumienia.

Należy przede wszystkim podkreślić, że wizyta gen. Śmigłego - Rydzę jest wyrazem woli, która ujawniła się w jednakowym stopniu w Paryżu i w Warszawie, by nadać sojuszowi francusko - polskiemu prócz zaufania, które powinien wzbudzać, jednocześnie jego skuteczność obronną, a nawet przewencyjną, ponieważ pewnym jest, że ścisła i pozytywna współpraca francusko - polska stanowi jeden z głównych czynników pokoju europejskiego.

Generał Śmigły - Rydz, jak podkreślają w kołach polskich, opuszcza Francję głęboko wzruszony przyjęciem, z jakim się spotkał. Z Nancy, tego starego miasta lotaryńskiego, związanego z Polską wielkimi tradycjami historycznymi, gen. Śmigły-Rydz wnosi niezatarte wspomnienia entuzjastycznego przyjęcia, które mu żywiłowo i jednomyślnie zgotowała ludność.

Naczelnny Wódz Polski zdał sobie sprawę w czasie manewrów, zorganizowanych z okazji jego wizyty, z potęgi aparatu defensywnego, czuwającego nad granicami Francji. (Havas).

ZAKOŃCZENIE ROZMÓW. Paryż. — Specjalny wysłannik agencji „Iskra“ telefonuje:

Ośmiodniowa wizyta gen. Śmigłego - Rydzę we Francji, została zakończona. W chwilę po wyjeździe należy stwierdzić, że wizyta odniosła pełny sukces. Osobisty kontakt gen. Śmigłego - Rydzę z szefem i członkami rządu francuskiego oraz z naczelnym dowództwem armii francuskiej pozwolił na stwierdzenie, niekwestionowanej dotąd nigdy w Polsce, trwałości sojuszu polsko - francuskiego na podstawie umowy sprzymierzeńczej.

Gen. Śmigły - Rydz prowadził osobiście wszystkie rozmowy decydujące, uczestnicząc w nich często do późnej nocy. Silna decyzja Naczelnego Wodza, oparta na świadomości celów, poczuciu rzeczywistości i właściwej ocenie sytuacji — odczuta była przez jego rozmówców francuskich w całej pełni. Nie czynią oni z tego tajemnicy.

Ze strony kontrahentów francuskich natrafił gen. Śmigły - Rydz na duże zrozumienie woli, siły i stanowiska Polski. Wola osiągnięcia konkretnych

NA SZEROKI



Generał Edward Śmigły - Rydz w towarzystwie generała Gamelin, Wodza Naczelnego armii francuskiej — przejeżdża samochodem na manewry wojsk francuskich we wschodniej Francji

rezultatów była ze strony francuskiej bardzo widoczna, co, łącznie z omawianą już wielokrotnie atmosferą przyjęcia zgotowanego gen. Śmigłemu-Rydzowi, przyczyniło się bezsprzecznie do pozytywnego wyniku rozmów, opartych na całkowitym wzajemnym uznaniu niezależności obu państw przy określaniu ich własnych interesów.

Nie będzie niedyskrecją, jeśli stwierdzimy, że rozmowy paryskie nie były ani przez chwilę zakłócone wysuwaniem przez stronę francuską spraw ubocznych.

W momencie odjazdu gen. Śmigłego - Rydzę komunikaty urzędowe zarówno francuskie jak i polskie stwierdziły, że z okazji śniadania wydanego przez prezydenta Lebrun w malowniczej rezydencji Rambouillet, parafowany został układ, gwarantujący rozszerzenie współpracy technicznej i finansowej polsko - francuskiej, wynikającej z sojuszu. Na temat szczegółów treści tych układów obie strony zachowują do tej chwili ścisłą dyskrecję. Będą one zresztą jeszcze przedmiotem szczegółowego opracowania przez ekspertów obu stron. Wolno jednak już dziś powiedzieć, że zarówno osiągnięty w obecnych rozmowach układ praktyczny, jak i sposób jego wykonanie nie wprowadza żadnych zmian do linii polityki polskiej. (Iskra).

W Hiszpanii - we Wł

W CZERWONYM MADRYCIE doszło znowu do zmiany rządu. Dotychczasowy premier Gival ustąpił, zostając ministrem bez teki w nowym gabinecie, utworzonym przez socjalistę Caballero, Członkami nowo-utworzonego rządu są socjaliści, komuniści i jeden lewicowy republikanin.

Po upadku Irunu wojska powstańcze — jak donosi prasa — mają prawie otwartą drogę na Madryt.

Zdobycie stolicy, będzie, jak się wydaje, ostatnim uderzeniem w „czerwoną“ Hiszpanję, poczem należy się spodziewać uspokojenia w tym pięknym kraju, w którym wojna domowa rozpełtała najniższe instynkta ludzkie oraz rozpalila tak ogromną nienawiść i okrucieństwo, jakich świadkami byliśmy jedynie w latach rewolucji rosyjskiej.

SYTUACJA W PALESTYNY w dalszym ciągu pozostaje groźną. W związku z ostatnimi zwycięstwami, a właściwie — w całym tego słowa znaczeniu — bitwami, zaszła konieczność dalszego wzmocnienia garnizonów brytyjskich o 10.000 ludzi (12)



Prezydent Republiki Francuskiej Lebrun zamienia tradycyjny pocałunek z Naczelnym Wodzem Polski Gen. Edwardem Śmigłym - Rydzem — po udekorowaniu Go Wielką Wstęgą Legii Honorowej

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

Reflektorem po świecie

NORWEGIA — pomimo stanowczego żądania Sowietów co do wydalenia Trockiego — zdecydowała nie odmawiać Trockiemu prawa dalszego pobytu. W odpowiedzi Sowietom rząd norweski podkreśla, że Trocki przybył do Norwegii w czerwcu 1935 r. a Kirow został zamordowany w grudniu 1934 r. A więc Trocki, mieszkając w Norwegii, nie mógł przyczynić się do morderstwa.

AMBASADOR USA Bullit przeniesiony został z Moskwy do Paryża. Przeniesienie nastąpiło wskutek tego, że Bullit wprost oświadczył miął prezydentowi, iż uważa swój dalszy pobyt w Moskwie za bezcelowy.

Należy zauważyć, że Bullit był już od czasów Wilsona entuzjastą porozumienia z ZSRR i że to on głównie przyczynił się do uznania rządu sowieckiego przez Waszyngton. Po kilkuletnim jednak pobycie w Moskwie Bullit zupełnie się rozczarował i sam prosił o przeniesienie go na inną placówkę.

W RZĄDZIE RUMUŃSKIM ostatnio zaszły bardzo poważne zmiany. Mianowicie, ustąpił ministrowie: spraw zagranicznych, wewnętrznych i sprawiedliwości. Na miejsce Titulesco został mianowany ministrem spraw zagranicznych Wiktor Antonescu, dotychczasowy minister skarbu. Jego portfel objął wice-minister rolnictwa Caneicova. Ministrem Spraw Wewnętrznych na miejsce Inculeca został Inca. Ministrem Sprawiedliwości na miejsce Popa — Diuvara. Inculeca (dotychczasowy minister spraw wewnętrznych) został wice-premierem, natomiast Pop objął portfel ministerstwa przemysłu i handlu.

Skończyło się jedynie na usunięciu z gabinetu min. Titulesco.

Jak donosi prasa, ustąpienia Titulesco oddawna domagała się cała zdrowo myśląca opinia publiczna Rumunii, obawiając się jego daleko idących flirtów i prawie zależności od ZSRR.

MISTRZOSTWO ŚWIATA w szachach na Olimpiadzie w Monachium zdobyła drużyna Węgier, mając 110,5 pkt. Wice-mistrzem świata została drużyna Polski (108). Dalsze miejsca zajęli: Niemcy (106,5), Jugosławia (104,5), Czechosłowacja (104), Łotwa (96,5), Austria, Dania, Estonia, Litwa, Finlandia, Holandia, Rumunia, Norwegia, Brazylia, Szwajcaria, Włochy, Islandia, Francja, Bułgaria (38,5 pkt.).

Najlepszy wynik indywidualny w turnieju osiągnął mistrz węgierski Szabo. Uzyskał on 16,5 pkt. z 19-tu rozegranych partyj. Drugie miejsce zajął Kostic — Jugosłowianin (16 pkt. z 19 partyj) i trzecie Najdorf — Polak (16 pkt. z 20 partyj).

szech - w Palestynie

batalionów piechoty, 4 kompanie saperów i formacje pomocnicze).

W ten sposób ogólna liczba wojsk angielskich w Palestynie wynosi obecnie 17.000 ludzi, co uważane jest za wystarczające na wypadek, gdyby rząd postanowił wprowadzić stan wojenny.

W OSTATNICH DNIACH SIERPNI B. R. po manewrach armii włoskiej odbyła się wielka defilada przed królem i Mussolinim, w której wzięły udział różne rodzaje broni, liczące 50.000 żołnierzy i 5.000 oficerów oraz 355 haubic, 400 mniejszych armat, 580 czołgów, 900 motocykli i 2380 samochodów.

Defilada została poprzedzona wielkim przemówieniem Mussoliniego, który m. in. zaznaczył, że... „wszystkie siły wojenne Włoch są bardziej potężne niż przed wojną światową. Możemy zawsze w krótkim czasie i w drodze zwykłego rozkazu zmobilizować 8 milionów ludzi — potężny blok, który przez 14 lat trwania ustroju faszystowskiego utrzymywał wysoką atmosferę dla stworzenia narodu poświęcenia i heroizmu”.

PREZYDENT RZPLITEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI przesłał Rodzicom ś. p. Wojciecha Stpicyńskiego depezę kondolencyjną następującej treści: „Głęboko przejęty zgonem dzielnego żołnierza i gorącego patrioty, przesyłam Państwu wyrazy szczerzego współczucia.”

NA FASADZIE WIEŻY SREBRNYCH DZWOŃÓW NA WAWELU umieszczono wykuty w wapieniu herb Piłsudskich — „Kościeszka”.

TOW. POLSKO - WĘGIERSKIE W WARSZAWIE im. Stefana Batorego otrzymało wiadomość, że Węgiersko - Polskie Towarzystwo w Budapeszcie podjęło budowę pomnika Stefana Batorego w parku miejskim w Budapeszcie. Odstąpienie pomnika odbędzie się już w grudniu r. b.

Tow. Polsko - Węgierskie w Warszawie podjęło inicjatywę wybudowania pomnika ku czci legionistów — Węgrów, walczących pod wodzą Marszałka Piłsudskiego; pomnik ten stanie prawdopodobnie w Wilnie.

W DNIU MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ 300.000 pielgrzymów przybyło na Jasną Górę.

WOJEWODA POMORSKI, PREZES ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU POLAKÓW Z ZAGRANICY, WŁ. RACZKIEWICZ, przeprowadził inspekcję gdyńskich urzędów miejskich i odbył z podległymi mu starostami i komisarzem rządu na m. Gdynię konferencję, poświęconą omówieniu całokształtu zagadnień, dotyczących północnej części województwa pomorskiego.

W dniu 6-ym września r. b. odbędą się w Kartuzach — po raz pierwszy — obchody „Dożynek Kaszubskich”, zorganizowanych przez Powiatowe Towarzystwo Rolnicze. Protektorat nad dożynkami objął wojewoda pomorski, min. Raczkiewicz.

W NAJBLIŻSZYM CZASIE PRZYBĘDĄ DO POLSKI przedstawiciele Światowego Związku Ewangelików w celu odwiedzenia gmin ewangelickich w Polsce. W czasie wizyty w Polsce, biskup Taylor Smith, stojący na czele delegacji, w imieniu Światowego Związku Ewangelików złoży wieniec u trumny Marszałka Piłsudskiego na Wawelu.

W AKCJI FUNDOWANIA SAMOLOTÓW biorą udział miasta, gminy, przemysł oraz instytucje. Ofiarności Śląska na lotnictwo kroczy w pierwszym szeregu wśród innych dzielnic Polski. Dotychczas na Śląsku zadeklarowano kupno 54 samolotów i jednego szybowca.

W RAMACH OGÓLNEJ ZBIÓRKI NA F. O. M. polska spółdzielczość postanowiła przeznaczyć zebrane na ten cel wśród spółdzielców fundusze na ufundowanie eskadry samolotów szkolnych.

PRZYROST NATURALNY W POLSCE jest stale najwyższy w Europie. W czwartym kwartale 1935 r. wyniósł 103.944 dzieci.

PODCZAS WYKONYWANIA PRAC niwelacyjnych w majątku Tyszkiewicza w Kolbuszowej wykopano 4 działy, pochodzące z XVII wieku, które — jak się okazało po zbadaniu przez Towarzystwo Regionalne Ziemi Rzeszowskiej — należały ongiś do konfederatów i zostały zakopane podczas walk

z moskalami. Działy zostaną przewiezione do Warszawy do Muzeum Wojska Polskiego.

WE LWOWIE zostały otwarte XVI-te Targi Wschodnie.

RZEŹNIA EKSPORTOWA W BIAŁYMSTOKU wysyłała dotychczas drób tylko do Anglii. Obecnie nastąpiło rozszerzenie tego eksportu również na Niemcy. W dniu 22 ub. m. po raz pierwszy wysłano 3.000 kur do Niemiec. Eksport do Anglii odbywa się w ilości 10.000 sztuk tygodniowo.

PODLUG BUDŻETU na r. 1936/37 liczba pracowników państwowych, zatrudnionych w administracji państwowej, wyraża się cyfrą 255.000, w tym jest 100.000 niższych funkcjonariuszów łącznie z podoficerami. Przedsiębiorstwa państwowe, monopole, fundusz i zakłady zatrudniają, podług budżetu, 191.000 pracowników, razem więc państwo zatrudnia 446.000 pracowników. Liczba nauczycieli wynosi 77.000.

WEDŁUG OSTATNICH OBLICZEŃ w 20 osiedlach przybrzeżnych ludności rybackiej jest 5.218 osób, z których 1.308 mężczyzn uprawia rybołówstwo stałe, a 422 osoby — sezonowo. Rybacy posiadają 146 kutry — motorowce rybackie, 28 motorowych łodzi rybackich i 603 łodzie żaglowe.

ARESZTOWANIE „SOBOWTÓRA” KIEPURY. Prasa wiedeńska donosi o aresztowaniu 27-letniego śpiewaka Franka, który od dłuższego czasu, na skutek ludzkiego podobieństwa do Jana Kiepury, podawał się wszędzie za tego sławnego śpiewaka. Dzięki temu uzyskał nawet engagement do filmu oraz w Bukareszcie udzielił wywiadu prasowego i popełnił wiele nadużyć pieniężnych.

WYBITNY HISTORYK FIŃSKI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM. Wybitny historyk fiński, Herman Gummerus, opracowujący dzieło o Marszałku Piłsudskim, ogłasza na łamach „Uesi Suomi” monografię o „Demokracji”, w której analizuje stosunek Marszałka Piłsudskiego do powyższego zagadnienia. Marszałek Piłsudski, stwierdza prof. Gummerus, nie walczył przeciwko demokracji, lecz występował przeciw przerostom parlamentaryzmu. Był prawdziwym wychowawcą polskiego społeczeństwa. Wielki patriota i twórca niepodległości Polski zamknął oczy na wieki w przeświadczeniu, iż jego misja wychowawcza osiągnęła rezultat pozytywny. Przytaczając głębokie myśli Marszałka o istocie prawdziwej demokracji, prof. Gummerus dochodzi do tego, iż Marszałek nie pragnął zaniku prawa i wolności, dążył jedynie do uniemożliwienia nadużywania prawa i wolności przeciwko interesom państwa.

PIŁKARSTWO POLSKIE rozpoczęło ostatnio nowy sezon gry, mając w programie kilka poważnych meczów międzynarodowych. Na innym miejscu piszemy o spotkaniu rezerwowej drużyny polskiej z reprezentacyjną drużyną Łotwy, zakończone na remis — 3:3 (0:2).

Jednocześnie pierwsza drużyna Polski wystąpiła w Jugosławii. Spotkanie to zakończyło się stosunkiem 3:9 dla Jugosławii.

13 b. m. w Warszawie odbędzie się spotkanie Polska - Niemcy oraz 4 października w Kopenhadze Polska - Norwegia.



Odlot balonów, stających do zawodów o puchar Gordon-Bennett'a, o czym napiszemy w nast. Nr. „N. 2.”

Dział religijny

Ewangelia na piętnastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 7, w. 11—16.

W on czas: Wybrał się Jezus do miasteczka, zwanego Naim, i szli z nim uczniowie Jego i mnoga rzesza: Gdy zaś zbliżał się do bramy miasteczka, oto wynoszono zmarłego, jedynaka pewnej matki, która była wdową, a rzesza z miasteczka szła z nią w wielkiej liczbie. A widząc ją Pan ulitował się nad nią i rzekł do niej: Nie płacz! I przystąpiwszy, dotknął się mar, a ci, co niesli, stanęli. Wtedy rzekł: Młodzieńcze, rozkazuję ci: wstań. A zmarły siadł i zaczął mówić. I oddał go matce jego. A wszystkich przejął strach i chwalił Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, a Bóg łaskawy wejrzał na lud swój.

NAUKA

Pogrzeb młodzieńca z Naim powinien ci przypomnieć twój własny pogrzeb. Czekaj on cię niechybnie, choć może dzisiaj jesteś jeszcze zdrowy i młody. Przyjdzie czas, że i ciebie zamkną w tej najciaśniejszej izbie, jaką jest trumna, że cię wyniosą z domu twego, czy on skromny tylko czy też okazały, i mieszkaniem twoim ostatnim stanie się ciemny grób. Gdybyśmy częściej o tem myśleli, nie przywiązywalibyśmy tyle wagi do naszych obecnych przejściowych tylko mieszkań, nie staralibyśmy się tak wyłącznie o dobra doczesne, które i tak trzeba będzie wszystkie zostawić, nie myślelibyśmy jedynie o dogadaniu ciała, którego przeznaczeniem i końcem przecież zgnilizna.

Pewien doświadczony spowiednik cze-

W sercu Polski — na Jasnej Górze odbył się plenarny Synod Kościelny. Był to pierwszy Synod w Polsce Odrodzonej. W czterysta bez mała lat po ostatnim synodzie w Piotrkowie, który w roku 1577-ym wprowadził ustawy soboru Trydenckiego.

Wydarzenie to wielkiej wagi — na którym kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i prałaci obradowali poufnie nad szeregiem ważnych zagadnień — nie poraz pierwszy skierowało oczy Polski na Częstochowę, na Jasną Górę.

Obrady dostojników kościoła toczyły się w kole zamkniętym.

Sala Rycerska — na Jasnej Górze — dostępna była tylko dla najwyższych władz, oraz prałatów, personalnie do obrad powołanych. Ramy jednak obrad Synodu, pierwszego po czterech wiekach Synodu w Polsce, były tak wspaniałe, a entuzjazm zgromadzonych mas pątników tak wielki, że obowiązkiem było spojrzeć na nie i zapoznać z przebiegiem tych, którzy na miejscu być nie mogli.

Częstochowa od świtu żyje pieśnią i modłami. Tysiące pątników przybywają tu cały rok. A w specjalnych okresach są to dziesiątki tysięcy. Tak było właśnie i tym razem.

Pamiętam ten nastrój od wielu lat. Kiedy jako czwartoklasista zdawałem tu egzamin przed wojną i kiedy na te egzaminy przybyłem do rosyjskiego wówczas gimnazjum, poznałem Częstochowę po raz pierwszy — po raz pierwszy widziałem Jasną Górę, po raz pierwszy kontrolowałem Sienkiewiczza i sprawdzałem znane i olśniewające czyny Kmicica, po raz pierwszy widziałem masy polskiego ludu, niosące do stóp ołtarza cudownego swe serca, wiarę, błaganie i pieśń — tropioną przez strażników i żandarmów carskich.

sto w konfesjonale następującą dawał radę: Idź na ementarz i to na to miejsce, gdzie następny wykopią grób, i pomódl się za tego, który w nim spocznie. Pomyśl jednak, że w tem miejscu może właśnie tobie usypią mogiłę. I dla niejednej duszy była wskazówka ta bardzo zbawienną i skuteczną. Pójdź i ty za tą radą, a na niejedno innemi będziesz patrzył oczyma.

„Młodzieńcze, tobie mówię: wstań!” I posłuszny słowu Zbawiciela zmartwychwstał młodzieniec. I do każdego z nas odezwie się kiedyś Pan Jezus podobnie; nie w czasie pogrzebu naszego, ale w dzień ostateczny. I wtedy każdy z nas bez wyjątku będzie posłuszny rozkazowi Chrystusa i powstanie z martwych.

Przypominamy sobie tę prawdę pocie-

szającą codziennie mówiąc: Wierz w ciało zmartwychwstanie i żywot wieczny, Dalby Bóg, aby to zmartwychwstanie nasze było chwalebne, po którym nastąpi żywot wieczny w niebie.

„Tobie mówię: wstań” — woła Zbawiciel i za życia do nas, woła też do duszy naszej, która wpadłszy w grzech śmiertelny utraciła życie nadprzyrodzone i umarła jest. Woła tak i do ciebie, Czemu dusza twoja nie jest posłuszną na to miłościwe wołanie i do grzechu powstać nie chce? Płacz nad nią jej Anioł Stróż, smuci się Matka Józusowa i Matka nasza, która będąc Ucieczką grzeszników każdą duszę ratowaćby chciała.

Powstań zatem „duszo z śmierci grzechu, powstań do nowego życia łaski, aby cię tak, jak niegdyś oddał młodzieńca z Naim po wskrzeszeniu matce jego, mógł po nawróceniu twojem oddać pod opiekę Matki Swojej. Wtedy radość będzie wielka w niebie, większa, aniżeli krewnych i znajomych nad wskrzeszonym młodzieńcem.

Czy więc pozostaniesz głuchym na wołanie Zbawiciela, tem więcej, że ci powróć do życia łaski tak bardzo ułatwia?

Leon Chrzanowski

Synod na Jas

Po odrodzeniu Państwa Polskiego dwukrotnie znów widziałem te rzesze pątników. Zdawałoby się, że są to ci sami, niezmienni, tak w modlitwie ich oblicza i postacie wciągłości wiary w ten sam zwarty w sobie typ zrastały się.

Dzisiejsza Częstochowa różni się optycznie od dawnej przez usunięcie drzew w „Alei” od stacji do klasztoru. Stare drzewa, podobno uszkodzone przez katastrofalną zimą 1920 r., usunięto. Posadzone obecnie młode lipy i topole — to zaledwie krzewy. Natomiast piękne trawniki, starannie utrzymane rabaty nagietek, me teorów, dalsji i begonji stanowią estetyczne ramy alei niemal parkowej, prowadzącej do klasztoru.

Już od godziny 6-jej rano ze wszystkich stron ciągnęły ku Jasnej Górze kompanje pątników.

Ranek był pochmurny. Słońce walczyło, aby się przebić przez chmury. Co chwilę jednak udawało mu się nagle załśnić na mosiądzu trąb i trąbek orkiestr, wprowadzających kompanje na Jasną Górę.

Idą zewsząd: z Krasnego Sławu Śremu, Łęczycy, Piotrkowa, Łowicza, Strykowa, Olkusza, Skierniewic, Opatowa, Kielc, Sobolewa, Sochaczewa, Żychlina, Warszawy, Płocka, Białej Podlaskiej, Wyszkowa, Kutna, Sławonia, Wierzbnika, Robaszewa — idą zewsząd.

Kompanje wielkie, liczne, imponujące, z krzyżami, chorągwiemi, księżmi, muzyką — idą po tysiąc i półtora tysiąca ludzi liczące. Idą i skromne, setki zaledwie sięgające z jednym krzyżem, z księdzem

często białym, jak gołąb, starszkiem, z pieśnią tylko — bo ich na orkiestrę nie stać.

Już o w pół do siódmej zastają na zbroczu, u podnóża klasztoru, parę tysięcy osób, przysłuchujących się Mszy Świętej. W górze o kilkanaście piętér nad nimi widać biały habit księdza — zakonnika, odprawiającego mszę, — a tu na dole parę tysięcy ludzi skupionych modli się wznosząc ku górze wzrok i śledząc modły, przy zawieszonym jakby pod niebem ołtarzu. Jakimś zbiegiem okoliczności przeważają kobiety w ciemno - niebieskich spódnicach lub fartuchach, z ciemnoczerwonymi chustkami na głowach i w czerwonych jaśniejszych zapaskach. Wygląda to, jak olbrzymi, wspaniałe bukiet polnych kwiatów. Słońce zwyciężyło już i dodaje temu obrazowi blasku.

Sluchający mszy śpiewają pieśń „Serdeczna Matko”, pieśń z największym przejęciem i najlepiej śpiewaną przez polskie rzesze ludowe, która swą wiarą i zaufaniem śpiewających nie może nie przejmować i nie wzruszać.

Zbliża się godzina obrad Synodu. Posuwam się w górę. Wszędzie na walcach, murach, krążgankach, schodach kompanje, tysiące osób modli się, śpiewa, spowiada, komunikuje.

Cała Polska jest tu obecna. Stroje wszystkich ziem, dzielnic, okolic — typy starców - gospodarzy o szlachetnych, pięknych głowach i rysach polskiego chłopca, jakby z portretów najczystszej polskości wycięte. Wygolone ostre twarze, białe ścięte na karku włosy

List Pasterski Synodu na Jasnej Górze

PLENARNY SYNOD BISKUPÓW KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W POLSCE, który obradował na Jasnej Górze, wydał list pasterski. List ten stwierdza, że „na skinięcie wodzów z rosyjskiego Kremla” pożar nienawiści szatańskiej obraca wszystko w perzynę i zgłiszcza a „na męczeńskiej ziemi hiszpańskiej zapłonęły na nowo nerońskie pochodnie i nie w jednym tylko miejscu, ale rozsiane gęsto po kraju. Tam na stopy płonące rzuca się bez sądu ofiar męczeńskich tysiące... Za temi hordami okrucieństwa i zdziczenia kroczą w wielu krajach ci, którzy sami nie chcą wprawdzie panowania komunizmu, ale przez brak zasad, przez nienawiść do religii lub też przez bojaźliwą połowiczność i samolubne wyrachowanie nie umieją groźnemu pożarowi zniszczenia w niczem się przeciwstawić i idą w zależność i służbę wywrotu, od którego się odzgnują.

Ile stąd nauki, ile ostrzeżeń splywa dla nas!...

...wprawna ręka agitatora, omotującego niekrytyczne umysły, rzuca siebie nienawiści religijnej i społecznej w dusze mas, szczególnie młodzieży. Truje ona i oślepia dusze, czyniąc je podatnym narzędziem planów swych i zamierzeń. A za tą propagandą wszędzie się wciska nierozdzielnie propaganda bezbożnictwa, tego nieodrodzonego dziecka komunizmu...

...Komunizm jest przedewszystkiem chorobą dusz, więc duszę należy leczyć...

...Wszelkiej propagandzie niszczącej duszę przeciwstawia się skutecznie jedynie prawda Chrystusa i życie z Chrystusem Zjednoczone. „Jam jest droga, prawda i żywot” — rzekł Chrystus o sobie.

Tylko prawda Chrystusowa rozświeci duszę i będzie im pochodnią pośród nocy omamień i obłędu fałszu dzisiejszej chwili.

Tylko prawda Chrystusowa jest probierzem,

nej Górze

— lub szerokie, jasne oblicza z sumiastym wąsem, bogactwo typów — wprost prosi się o wielkich artystów malarzy, rysowników, rzeźbiarzy. A skupienie i pewna dostojność, jaką daje wiara i obcowanie z ziemią, z pracą na roli, biją z tych twarzy. Rasowych twarzy polskiego chłopal

Kobiety - starowiny są mniej charakterystyczne, więcej wyczerpane życiem, bardziej poddane losowi — za to wśród młodszych widać koloryt pól. Pasiaste łowiczanki, kolorowe małopolanki, bardziej skupione mieszczańki z Podlasia, Białej — oto cały żywy polski bukiet. Przyniosły one swe troski, marzenia i wiarę, przyniosły do klasztoru, który stał się ośrodkiem tego serca Polski. Obecność wszystkich dzielnic, różnorodność kostiumów i typów, niezależnie od ośrodka wiary, jakim jest Jasna Góra, sprawiają, że istotnie tam jest serce Polski.

Synod odbył się w Sali Rycerskiej na Jasnej Górze. Przed rozpoczęciem Synodu ks. kardynał Hlond celebrował Mszę Św. w Bazylice przed wielkim ołtarzem, dokąd dostojnicy kościelni udali się w uroczystym orszaku z tej właśnie sali Rycerskiej. W orszaku brał również udział ks. kardynał Marmaggi (delegat Ojca św.).

Orszak ten wyglądał uroczyście, wspaniale i pięknie. Kiedy rozpoczęli zstępować po stromych schodach klasztornych pralące w fioletach, otoczeni przez białe komże księży, nie biorących udziału w Synodzie, kiedy w wąskim wirydarzu zaledwie rozświetlonym przez liczne świe-

który określa granice między prawdziwym a fałszywym ideałem, między złotem a jego naśladownictwem. Tylko w Chrystusie i Jego odwiecznych wskazaniach ściela się szlaki dróg świetlistych pośród ugorów i bezdroży. Tylko Jego pokarm jest lekarstwem na zatrutą strawę fałszywych ideałów. Tylko On dusze słabe i połowiczne podniesie, Swoją mocą utwierdzi i uświęci. Świat dzisiejszy, który się duszy pozbawił, gdyż ją wymienił na niskie i przewrotne wartości, jedynie w Chrystusie odnajduje swą duszę i siebie.

W tej chwili, tak w następstwa brzemiennej,

Echa Synodu

26/VIII. r. b. o godz. 7,30 rano w kaplicy przy kościele Matki Boskiej Bolesnej w Rydze odbyło się nabożeństwo ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej o pomyślność pierwszego Synodu Biskupiego w odrodzonej Polsce, który w tym czasie odbywał się w Częstochowie i zakończył się 26-go VIII. r. b. w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej.

W kaplicy na ołtarzu był ustawiony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej udekorowany kwiatami. Cała kaplica płonęła światłem. Mszę św. odprawił ks. J. Buturowicz. Podczas Mszy św. odspie-

ce i słabo przenikające promienie słońca ukazały się inne odcienie fioletów, czerwieni biskupiej i kardynalskiej i gdy w ten sposób rozwijał się dostojnie orszak, to biła od niego powaga i siła, ta siła kościoła, która tak widocznie, tak plastycznie uwydatnia się we wszystkich uroczystościach i wystąpieniach, kiedy prostota i doskonałość organizacyjna zjawiają się przed nami.

Kiedyś szedł na końcu tego orszaku przez dziedziniec klasztoru, widziałem, idąc o parę metrów z tyłu za kardynałem Marmaggi, oczy tłum, wpatrzone weń z pietyzmem i oddaniem. Tłum barwny, różnorodny, tłum kwiecisty, kobiety, dzieci, starcy, chłopci dorodni klęczeli na dziedzińcach i z jaką żarliwą radością i gwałtownością brali w siebie widok tego księcia Kościoła i jego błogosławieństwo.

Widziałem rozmodlony tłum rosyjski, hiszpański, włoski, francuski. Każdy z nich miał coś odrębnego. Ponury w swej wierze chłop rosyjski ze swoim najistotniejszym „Gospodi pomiluj” i radosny, niemal wesoły, frywolny tłum włoski, oklaskujący Papieża, puszczający fajerwerki na cześć świętych, to wszystko niema tego ufnego, oddalającego się w godzinę modlitwy o tyle poziomów od swej codziennej przyziorności — co modlący się chłopski tłum polski.

Kiedy ten właśnie tłum, fałszując nieumiejętnie, często drąc uszy poprostu, rozhucał się w „Święty Boże” lub żałka w „Serdeczna Matko”, to nawet niedowiar-ków przenika wzruszenie.

Kiedy dostojny orszak wkroczył do Bazyliki, kiedy rozbrzmiała pieśń „Tu es Petrus” i kiedy rozpoczęła się msza, nabitą do ostatniej możliwości kościół jasno-górski dyszał wiarą tłumów, jarzył się

gdzie nic innego nie pozostało ludzkości i narodowi, jak wybrać między chrystjanizmem a satanizmem, wypowiadającym się w komunizmie i bezbożnictwie, dziś zaklinamy was i odzywamy się do was, ukazując wam Chrystusa: Pójdźcie za Nim! Wszyscy ci, którzy za Chrystusem idą i widzą niebezpieczeństwo grożące nam i ludzkości, niechaj przekreślą sztuczne rozdziały, egoistyczne upory i dążenia i niech się zdołają na wspólny obronny czyn. Wtedy dopiero Synod, do którego tyłu słusznie przywiązuje wielkie nadzieje, osiągnie swój cel.

Mamy nadzieję, iż go osiągnie.”

wano kilka piosenek religijnych, między którymi najwspanialsza „Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwón” przeniosła obecnych hen tam na Jasną Górę i złączyła w modłach z tymi tysiącami rzeszami rozmodlonymi o dobrobyt całego Narodu Polskiego. Obecny.

LEGAT OJCA ŚWIĘTEGO, KS. KARDYNAŁ MARMAGGI, został przyjęty na uroczystej audyencji przez Prezydenta Rzplitej na Zamku. W czasie audyencji, która trwała czas dłuższy, ks. kardynał z polecenia i w imieniu Ojca Świętego udzielił Prezydentowi R. P. specjalnego błogosławieństwa.

przy ołtarzu kardynalską dostojnością. Na mszy asystował w imieniu rządu RP. min. Świętosławski, obecni byli gen. Gąsiorowski, władze miejskie i wojewódzkie.

Z trudem wydobyłem się z presbiterjum. Naokoło klasztoru odprawiano przy licznych ołtarzach msze. Przy konfesjonalach setki spowiadających się. Grupy po kilkadziesiąt osób obchodziły stacje Męki Pańskiej. Sznury komunikujących się bez przerwy klęczały w pobożnym skupieniu. To tu, to tam słyszę pełne zachwyty pobożnego rozmowy, komentarze, dotyczące dopiero co ukończonej uroczystości. Przechodząc przez zatłoczone schody, słyszę nagle szept: „Jezu, Maryjo — u Twego ołtarza byłem, Papieża widziałem, w łasce komuniji jezdłem, Chryste ulituj się, weź mnie do siebie, daj dziś przed Tobą stanąć”.

Oglądam się nieznacznie: starowina, drobna, schludna, klęczy, różaniec przebie-ra, twarz wyjaśniona jakimś ekstatycznym szczęściem. Co parę sekund słyszę: „Papieża widziałem, błogosławił mnie. W łasce jestem. Chryste, zabierz mnie.”

A po chwili leży ta drobna figurka krzyżem u stopni schodów, leży w swych krzykach i nakrochmalonej spódnicy. Modli się żarliwie. Tłum wielotysięczny, przechodzi po tych schodach. Mija ją, Patrzy, nie widząc, jak na rzecz zwykłą. Tłum, który też przyszedł tu po łaskę zapomnienia, pokuty i wiary, że jego do-czesne trudy ktoś widzi, ocenia i opiekę roztoczy.

Jasna Góra jest miejscem świętem dla wierzących, dla Kościoła, dla olbrzymich mas.

Jasna Góra — to skarbnica, skąd płynie i skąd wypływa wiara. Jasna Góra z punktu widzenia świeckiego, to nieprze-brane bogactwo dla ducha Narodu.

Dwie firmy konkurencyjne produkowały już dawniej tego rodzaju zdjęcia w formie kart pocztowych, które przynosiły im duży dochód. Piotr miał zamiar rzucić się w produkcję tego rodzaju dopiero w obecnym czwartym roku pracy. Przygotowywał ten dział stale i sumiennie. Oglądając prace konkurentów, uśmiechał się z pewnym lekceważeniem i nabierał pewności siebie. Zdjęcia były płaskie, monotonne i nudne. Zawsze ten dworzec naukos zdjęty, hotel Kaszubski, port z lotu ptaka, czyli z Kamiennej Góry, plaża napłask, prościutko na wzdłuż zdjęte molo, żeby ani jednej belki nie brakło, i ustawione na środku kliszy statki. Parowiec musiał mieć zawsze dym, a fregata rozwinięte żagle. Konkurenci wysilali się, żeby było właśnie jak najwięcej dymu i jak najwięcej żagli. Piotr, widząc tę szarżę zdjęć, która dawała się mimo to łatwo eksploatować finansowo, wobec braku innej produkcji, mocniał na duchu. Gdy przyrównywał swoje fragmentarycznie uchwycone zdjęcia do tamtych—rosł wewnątrz siebie. Spostrzeżenie bowiemczyjejs niemocy jest dla nas źródłem siły, taka już odwrotność dziwna, że słabniemy przed mocnym, mocniejemy przed słabym. Piotr pewny był, że jest tutaj najtęższy uzdolnieniem i przygotowywał się do ponownego startu. Ilekroć jego poprzednie powodzenie stawało się w danej rozpiętości normą, Piotr otrzepywał się z tej normy. Każdy finisz przechodził u niego w burzę nowego startu. Teraz więc chciał wystąpić z bogatym kompletem seryj krajobrazowych i zabić nim cały rynek. Był pewny powodzenia. Gdy oglądał konkurencyjny statek z prostem i nieruchomymi trzepaczkami żagli i swoją jedną tylko serję z sześcioma grzbietami poskręcanych ciał marynarzy, mocujących się z olinowaniem i żaglem, widział przecież różnicę. Wiele ciekawszym niż panorama portu, drobnym piachem szczegółów zaśmiecająca pocztówkę, był byle jaki fragment statku. Pomost wyrzucony za burtę, zawieszony nad wodą, na którym uwijały się nagie do pasa ciała marynarzy, malujących sękatą burtę statku. Czy to windowanie bek z oliwą i śledziami, czy palacze szorujący w słońcu ciała nad wiadrami, czy praca bunkra na statku. Gdzie się dało, sam komponował zdjęcia. Stawiał Kaszuba po pas w wodzie i kazał mu ciągnąć sieć. Potem dochodził do jeszcze drobniejszych szczegółów. Ustawiał napełnioną łowem sieć pod słońce, pchał między brzuchy zdychających ryb sękatą rozczapierzoną łapę rybaka, zakładał filtr i fotografował połyskliwy tłok wybrzuszonych flonder. To samo zdjęcie robił ponownie przy magnezji w przemyślanym oświetleniu. Ryby były już wtenczas szczerem niewinnem srebrem, a czar-na graba wpijała się w brzuchy ryb, aż znać było w nich od tych paleców dolki.

Do zdjęć „ładnych”, zdjęć pejzażowych, miał mniejsze upodobanie. Przygotował jednak i w tej grupie kilka seryj zdjęć nocnych i uzupełniał komplet dziennych. Niestety, brak mu było na to wszystko czasu. Dopadłszy więc dziś wolnej chwili, wybrał się z Martą w morze.

Wiosłował właściciel łódki, młody rybak, którego zatrzymali, aby mieć wolne ręce do pracy.

Piotr, zrobiwszy kilka zdjęć wybrzeża, sfotografował później i tego rybaka. Spodobał mu się ten śniady wioślarz o twarzy ściętej w kilka twardych płaszczyzn. Płaskie muskuły jego twarzy, obciągnięte gładką skórą, połyskiwały w słońcu. Włosy czapą spadały mu nad oczy, co dodawało twarzy siły i pewności. Od szyi do pasa rozciągał mu ciało trójkąt białej koszuli, z pod której bił w oczy tors, rozłożony w potężną omegę piersi. Nagie ręce za każdym przyciągnięciem wiosła zacinęły się mocno w łokciach, niby szybko nożyce olbrzymiego, brązowego raka.

Przymykał oczy pod słońce i odchyłał się raz po raz w tył, a wtedy wyrastały mu dwa ściegna na szyi od uszu po obojczyk. Gdy tak kładł się i podnosił zdawało się, że się bawi z nim wiatr i zachodzące słońce. Słońce gładziło mu i podnosiło powieki, a wiatr kładł go tak na plecy i potem za ten wicher u czuba podnosił.

Rybak był brudny, miał wysmarowane baniaste spodnie, zeskorporowane szare ręce i bosa nogi, uciaplane w brudnej wodzie stojącej na dnie łódki, mimo to jednak przypominał Piotrowi widzianą w młodości u Duźniaków lalkę, która wtył pochylona, tak samo zamykała oczy.

Płynęli potem jeszcze chwilę, bo miękki zachód kładł się na cichą zatokę i miło było odpoczywać, zanurzając się w płasko rozlany olów roztopionej gładko fali. Dopiero w tej ciszy zauważył Piotr, że rybak śpiewa półgłosem, regulując tempo wiosel śpiewem.

Pieśń była na pierwszy słuch leniwa. Zaczynała się nisko i niewiele od tego poziomu odbiegała, tak że trudno było zrazu dostrzec jej rytm, dostosowany do każdego pociągnięcia wiosła. Była szorstka, zgrzytająca twardymi zgłoskami, pozba-

Michał Rusinek

Człowiek

wiona miękkości, ale mimo to zamazywała się w młej, oddalającej ją głuchości.

„Hej żegloerzu, żegleję!”
 „Całą nocke po moerze...”
 „Całą nocke po moerze.”
 „Jakże jo mam żegloewac”
 „Ciej nadchodzy cemna noc”
 „Ciej nadhodzy cemna noc.”

Wiatr wiał, rósł, cofał się i nawracał. Rybak kładł pieśń w usta i znów ją za sobą z poza zębów wyciągał.

Wiatr wiał, rósł, cofał się i nawracał. Rybak rozstrzepywał go mocną pierśią, podpryskiwał wiosłami i śmiał się do powietrza. Tarzał się tam i nazad z rozkoszą w tym kolebiącym go zawrotnie wicherze i śpiewał.

„Zapoel swieczke albo dwie”

„Przeżegleję te do mnie”
 „Przeżegleję te do mnie”.
 „Jakżem jo tam przeżeglou”
 „Zaklepouzei na ji dóm”.
 „Zaklepouzem na ji dóm”.

Rybak gdzieś tak słowa głęboko z brzucha wydobywał, głos tłumil, jakby kogoś zdaleka nawoływał.

Piotr patrzył na Martę. Wielka cisza splywała z jej prostego czoła. Miała twarz zwróconą ku morzu i nieco do góry zadartą, tak że linja szyi szła od brody ku piersiom nieznacznie ledwie łukiem. Ta twarz zdawała się być cała utopiona w śpiewie i wietrze, znieczulona na wszystko inne, jak głowa tokującego guszcza.

Pierwszy raz, odkąd ją Piotr poznał, była ładna.

Złakł się tego, że jest ładna.

Bał się przytem śpiewu. Spotykał się z nim dotychczas, jak wogóle z muzyką, przypadkowo, dawniej na szkolnych porankach w austriackim gimnazjum, później już tylko na podwórzach domów. Zawsze się przed nim bronil. Muzyki bał się jak zarazy. Zdawało mu się, że wlewa mu się wprost przez uszy do żołądka i tam gdzieś wprawia w chaos czucie. Piotr wogóle czuł jakgdyby żołądkiem. Tam gdzieś w zwojach kich, gdzieś w żołądku, czy wyżej nad żołądkiem, burzył mu się spokojny porządek organizmu, tam gdzieś rodził się żar, nagły bulgot krwi czy czegoś nieznanego, a potem dopiero szybowało to wszystko aż do gardła i skroni.

Wtedy rozlewała mu się truciźna po zylach, jakby się ochład. Te lyki były tem grubsze, tem wielkimi lykami mocnej wody, bardziej natychmiastowe w skutkach, im bardziej naciechała melodia, nietyle bowiem bał się wielkiej wrzawy dźwięków, ile lekkiego naciechania tonów.

W szkolnych czasach trzymał się napozór daleko od muzyki. Nie należał do chórów, nie grał na żadnym instrumencie, ani nie ciągnął nawet wózka z bebnem w orkiestrze, co było przywilejem drugoklasistów. Gdy inni na trzeciomaajowych porankach zasluchiwali się w śpiew chórówny i grę szkolnych skrzypków, rozkoszowali się, bili brawo, on siedział pośpny z pochylonym łbem nad ławą nawprost profesorskiego giona.

Nie był samotny w takich chwilach. Z prawej strony tablicy, tuż przy drzwiach, na szarym końcu profesorskiej hierarchji siedział zawsze lisy grek Chowaniec, pila ostatni, walący stale dwójce.

W dniu uroczyste nie nosił okularów. Miał dzięki temu napół oślizgłe oczy, wypłowiałe czy wybielale jak blizny ciała, a których zdjęto co dopiero plastry.

Gdy tam grał jakiś partolina szkolny na kwilących skrzypkach i ciągnął cichuteńko struną wysoko ponad zakopcony piec aż ku powękaney powale, Piotr twardniał w sobie zawczasu, w obawie przed rozczuleniem. Wola zacinęła się w nim jeszcze ostrzej w miarę jak obserwował ukradkiem profesora Chowanieca.

Profesor Chowaniec zrazu poruszał głową i sięgał ręką za kołnierzyk, jakby go pehły gryzły w szyję. Gdy ten czwartak je-

z bramy

7)

chał jeszcze cieniem smyczkiem, profesor robił wielkie koła łysa głową, niby sprawdzając, czy mu nie kamienieją ścięgna. Skrzypki nacichały dalej tak, że już nie grał człowiek, ale muchy tańczyły po strunach lub co najwyżej ktoś dmuchał zaledwie w to brązowe pudełko, przyciśnięte gładką bródką czwartaka, a wtedy profesor Chowaniec robił najwyraźniej miny błazna. Uśmiechał się głupio do sali, rozszerzał, zesuwał wargi, robił z nich dziwny ryjek i poruszał nosem, jakby go swędziło wyschnięte jego wnętrze.

Piotr widząc zakłopotanie profesora dostawał potów. Gorący, ostry piach gryzł go stopy. Strach go obsiadał za tego profesora. Wtedy już nie patrzył mu w twarz, tylko na jego napięte w lędźwiach spodnie, wystające bliżej ławki, i, jeśli tak można rzec, zaciskał zęby w żołądku, modlił się, żeby się to jak najprędzej skończyło.

Już go nie wtenczas nie zajmowało, tylko te napięte spodnie w paski. W ciszy mózgu, przecinanej na pół tym smyczkiem, starał się myśleć jak najgłośniejszym o tych tylko spodniach, liczył na nich paski, badał grubość materji i odmierzał najdrobniejsze wzory, przemysłne łączenia wątków i osnowy.

Władza skrzypka była silniejsza niż oni wszyscy razem. Cztery struny wierzyły w zwarta klasę. Kończyło się chyba to wszystko. Tuż przy samym pudełku grała najcieńsza struna takim niezrozumiałym dźwiękiem, że to może raczej gwizdał wiatr cichuteńko w kominie.

Piotr liczył już przeraźliwie szybko paski, zatracając wszelką pamięć. Napinał myśl i wolę. Wywoływał krzyki i przecziska w swoich myślach, wrzeszczał nagłos wewnątrz mózgu, klątwami dodawał sobie resztek sił, ale ten drań czwartak jęczał dalej na tych czterech parszywych drucikach.

Naraz Piotr, patrząc ostatnim wysiłkiem na grube nogi Chowanica, poczuł tłuczono szkło w zrenicach. Widział jak na pomarszczone paski spodni profesora spadły dwie czarne plamki. Padły dokładnie na rozporek i zaświeciły w świetle padającego z okien słońca. Za niemi padły inne, jeszcze trzecie i czwarte. Poruszyły się nieruchome nogi profesora. Opróżniła się na prawo od rozporka wzdęta bania kieszeni i coś straszliwie jasnego w słońcu błysło jak biała flaga przed oczyma Piotra.

Wtedy ktoś z tyłu szepnął Piotrowi w uszy:

— Te, Piła beczy...

Piotrowi skurczyła się skóra w twarde krupki na pochyłonej gębie, ramionach i karku. Stwardniał mu zamknięty w ustach język i ścierpł jakby sparzony gorącym lykiem tłuszczu. Zacisnął paznokciami spodnie i ciągnął je przemocą ku górze, aż prudy mu się głośno płóciennie kałesony.

Tymczasem ta biała flaga siedzącego na samym końcu krzesła profesora Chowanica przetrzeliła światłem całą salkę. Ta biała flaga, chustka z niebieskimi rabkami, profesor Chowaniec wołał o ratunek. Wzniósł ją ukradkiem do twarzy, ale nieznaną swoją dużą, niedostrzeżalnością wszechwidozną, zakwitła jak sztandar biało-barwny nad temi golonami głowami, zadartymi nosami, nad zgryzionymi od kozików ławami, nad piecem brudnym, skopanym, obgryzionym obcasami, nad zakurzoną obszarpaną mapą, nad każdym szarym sprzętem, przeżartym w młócce młodych, napastliwych, nieczem nieskrępowanych rąk, które oto teraz leżały w bezruchu i cichości na odświętnych spodniach całej klasy, uszione cichem graniem drewnianego pudełka.

Ten chudy grajak, przygarbiony czwartak, zawieszony z prawej strony katedry nad tablicą, miernota w matematyce, lichocina w grece, zupełny jęlow w fizyce, zwrócony smyczkiem w stronę dyrektora gimnazjum, nie widział, że tam od lewej strony okna wiwatuje mu biała flaga i rodzi się dlań wielki order w sercu człowieka, który mu walił dotąd regularnie dwóje.

Skończyło się wreszcie wszystko, ale od tego dnia Piotr jeszcze bardziej nienawidził muzyki.

To też zląkł się i dziś, gdy Marta odwróciwszy głowę szepnęła pośród cichącego śpiewu rybaka:

—Panie Piotrze, pan też lubi śpiew?

Trzepnął głową.

— Nie.

— Nie lubi pan śpiewu?

— Ani śpiewu, ani muzyki. To barbarzyńska sztuka. — Nie wiedział nawet, skąd mu to strzeliło w głowę.

Nie wierzyła jego słowom. Raczej cieszyła się, że tak zapobiegliwie kłamał. Kłamstwem wszak wyznajemy największe nasze prawdy.

— Dlaczego barbarzyńska?

Zakłopotał się.

— Nie wiem... To jest... widzi pani... węże, naprzykład węże — plątał się.

— Co węże? — zaciękała się.

Brnął dalej.

— A węże. Przy muzyce stają na ogonach węże. Widziałem raz na podwórzu w moim rodzinnym mieście.

— Więc co? — uśmiechnęła się.

— Więc, widzi pani — czepiał się byle czego — to jest niepożyteczna rzecz, szkodliwa rzecz. Boję się być takim skamieniałym wężem.

— Boi się pan?

— Nie... To jest... Nie chcę. To odbiera wszelką energję, paralizuje wolę. A ja, widzi pani, mam stale na myśli...

— Co? — przecięła mu zdanie.

— Pracę, mam na myśli pracę.

Już z temi słowami rodził się w nim wieczny ogień czynu, który jej dawniej imponował, a czasem stał się wrogiem, zdobywającym tego człowieka niepodzielnie.

— I interes — dorzuciła złośliwie.

— Niech będzie i interes. Praca i interes. To właściwie jedno. Razem w wyniku — zdobywanie pieniędzy.

Obruszyła się.

— Na to nie może pan narzekać.

Zatrzymał się z odpowiedzią.

— Tak, nie mogę. Ale to wszystko nic nie znaczy.

— Jakto? — dobiwała go złośliwie — w porównaniu z pierwszym rokiem powiększył pan siedem razy kapitał — mówiła widząc przed oczyma rubryki handlowej księgi.

— Chodzi widzi pani o to, aby można było mierzyć tamtą mfarą.

Siedziała już bez słowa. Nie rozumiała go zupełnie. Nie rozumiała i potem, gdy jeszcze czując jakąś lukę w rozmowie, sam dorzucił:

— Pani Marto, pani się dziwi zapewne, ale to wszystko stąd pochodzi, że ja mam mało czasu. Strasznie mało czasu.

— Mało czasu?

— Tak, mało czasu.

Ośmieliła się rzucić to najważniejsze dla niej pytanie:

— A dokąd się panu tak spieszy?

— Pomiął to pytanie.

— Spieszę się, widzi pani, spieszę się. Cobym dał, żeby tak za jednym zamachem wszystko zrobić. W moim rodzinnym mieście — zapalał się — grają robotnicy w pospolitą grę. Chłust się nazywa. Grają w nią murarze wieczorami na błońach pod kasztanami i grają w swych budach doróżkarze. Otóż, widzi pani, w tej grze najważniejsze jest, żeby się umieć przerzucić odważnie na wielkie sumy. Można właściwie wygrać, nie mając na początku nic w kartach.

— Ale dlaczego pan się tak spieszy?

Już się nie mógł wykręcić.

— Spieszę się, sam nie wiem — mówił chaotycznie, zarucając szybkimi słowami wspomnienie Gąsiorkówny, które nagle pchało się weń uporczywie z poza całej rozmowy. — Boję się, że się to za wcześnie we mnie skończy. Człowiek, widzi pani, idzie przez życie jednym pędem. Ten pośpiech i niepokój jest właściwie wszystkim. Cóż są wari ci spokojni i powolni ludzie. Zresztą zdaje mi się, że taki pęd jest dany człowiekowi raz tylko jeden w życiu. Człowiek, nieopatrznie przez siebie zatrzymany, może sięgnąć głazem nieruchomym, mimo iż wokół niego toczy się będzie lawina. Boję się skamienienia i bezruchu, jak u tych węży ogłuszonych dźwiękiem pieśni.

Zamilkł i teraz dopiero dziwił się, skąd się w nim wzięło tyle słów. Tak zwykle mało mówił. Jakis go też wstyd obsiadł z tego powodu, że nawet rzucił niepotrzebnie:

— Płyniemy już do brzegu.

Chciał dać znak Kaszubowi, który chybał się równomiernie na drugim końcu łodzi.

Schwyciła go za rękę. Mimo zimnego wiatru dłoń jej narparzona była ciepłem.

Rzekła cicho:

— Jeszcze nie, panie Piotrze. Oplyńmy pomost. Wysiądźmy na brzeg z tamtej strony.

(DCN)

Tam, gdzie się szkola jeździ



Warta honorowa przy sztandarze Szkoły podczas ćwiczeń polowych

Grudziądz, we wrześniu 1936 r.

Po wzgórzach grudziądzkich, po malowniczych lasach i polach przebiegają od rana do wieczora konne plutony i szwadrony żołnierskie. Słychać głosy dalekich komend... biegną po zielonej przestrzeni dźwięczne tony trąbek ułańskich... gwar głosów młodzieńczych... rżenie koni — to słynna Szkoła Podchorążych Kawalerii szykuje swych wychowanków na przyszłych oficerów i dowódców.

Przelatują, jak wicher, na koniach, opaleni chłopcy. Oczy błyszczą radością, na ustach uśmiech gości, a w sercu tętni ochota do zwycięskiego czynu, — bo nic może tak nie podnosi ducha polskiego, jak koń... jak wesola śpiewka ułańska... jak wicher, co w uszach świszcze.

Śmiało rzec można, że odkad tylko człowiek konia obłaskawił i do siebie przywiązał — stał się koń dla naszych przodków Słowian, a później dla dzielnych i walecznych dawnych Polaków najbliższym przyjacielem i towarzyszem — dlatego może nie było lepszych znawców koni od Polaków. Rasa konia polskiego słynęła szeroko po świecie, a kawaleria stała się bronią narodową Polaków, której zawdzięczamy najwspanialsze karty naszej historii, jak: Kircholm, Chocim, Wiedeń, Somossierra, a w nowszych czasach Krechowce, Jazłowiec i wiele innych.

Dzisiaj, jak niegdyś, kawalerja polska zajmuje prądujące miejsce na świecie, a wyszkolenie bojowe, rycerska postawa, brawura i odwaga, jak również wspaniałe tradycje, płynące z przeszłości, mogą za przykład służyć wszystkim narodom świata.

Koroną i kwiatem polskiej kawalerji jest Szkoła Podchorążych w Grudziądzu, gdzie pod wytrawnym kierownictwem doświadczonych instruktorów i pedagogów — dusze, serca i ciała młodzieży przekuwane

są na granit, o który rozbijają się wszelkie zakusy wroga.

Prastary Grudziądz, czysty i cichy, wśród pięknych wzgórz tuż nad Wisłą położony — jakby zadumany nad swoją przeszłością, gdzie echa niedawnej jeszcze niewoli niemieckiej i dawniejszej krzyżackiej — błędzą — ożywa i ustami wszystkich mieszkańców dumnie się uśmiecha, kiedy furkocą na wietrze barwne proporczyki, kiedy w defiladach sztandary się kołyszają i blaskiem zwycięskim błyszczą w słońcu szable podchorążych.

Ta Szkoła to miłość i duma, nietylko starego miasta, ale i całej Polski, bo krew rycerska i tradycja kawalerska wrodzone są naturze Polaka tak dalece, że, jak wiadomo z naszej i całego świata historii, gdziekolwiek można było walczyć o własną lub cudzą wolność — zjawiał się polski kawalerzysta i czy to w Ameryce, czy we Francji, czy na Węgrzech, czy w Italji — na wszystkich żołnierskich szlakach świata — cudów męstwa i poświęcenia dokazywał. Niedarmo Napoleon — bóg wojny — zwał Polaków „narodem bohaterów i kawalerzystów“.

Podchorążowie kawalerji w Grudziądzu, wyrażając wśród szczytnych tradycji historycznej przeszłości, są spadkobiercami rycerzy spod znaków hetmańskich Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego, Dąbrowskiego, Pułaskiego, Beliny-Prażmowskiego, Orlicza - Dreszera, Mościckiego i tylu, tylu innych wielkich wodzów i wspaniałych kawalerzystów polskich.

Szkoła Kawalerji w Grudziądzu powstała natychmiast po wywalczeniu Niepodległości, na przełomie 1919 i 1920 roku. W czerwonych, obszer-nych gmachach, pozostałych po niemieckich huzarach, znalazły miejsce, doskonale już przez Polskę urządzone i wyposażone w najlepsze pomoce szkolne i wojskowe, — wielkie sale wykładowe, przestronne pokoje sypialne, jadalne i rozrywkowe, sale gimnastyczne i sportowe, ujeżdżalnię, piękne stajnie, zbrojownie, magazyny.

Centrum Wyszkolenia Kawalerji i Szkoła Podchorążych w ciągu 15 lat swego istnienia wykształciły na oficerów zawodowych zgórą 1000 podchorążych oraz na oficerów rezerwy kilkanaście tysięcy podchorążych rezerwy, nie licząc niezliczonych kursów i przeszkoleń, jakie w tym okresie czasu odbywały się zarówno dla oficerów służby czynnej, jak i rezerwy.

Prócz tego Szkoła, zawdzięczając swojej sławie, która ją stawia w rzędzie najlepszych Szkół tego rodzaju na świecie, nieustannie gości w swoich murach cudzoziemców, jak: Amerykan, Japończyków, Meksykańczyków, Czechów, Argentyńczyków, Łotyszów, Estończyków i innych, którzy przyjeżdżają dla zdobycia wiedzy kawalerskiej.

Z łona tej Szkoły wyszły słynne zespoły zawodników jeździeckich, gdzie tacy jeźdźcy, jak Królikiewicz, Antoniewicz, Szosland, Sokołowski, Komorowski, Gutowski, Kulesza, zdobywając pierwsze miejsca i Puhary Narodów wśród najlepszych jeźdźców Europy i Ameryki — szeroko roznieśli sławę kawalerji polskiej.

Na frontonie Szkoły czytamy słowa Wielkiego Marszałka:

„Cieszę się, że w nocy 29 listopada wartę w Belwederze zaciągnęli podchorążowie, którzy przypominają mi dni triumfu. Życzę wam wszystkim

takiej kariery, która byłaby tryumfem, którą by was wzbudziła szacunek dla samych siebie.“

W sali honorowej szkoły z dwu stron portretu najwspanialszego kawalerzysty polskiego — księcia Józefa Poniatowskiego, wiszą marmurowe tablice, na których złotymi literami na wieczne czasy wyryto:

„Na wieczną pamięć 2420 szwoleżerów, ulanów, strzelców konnych i wychowanków klas kawalerskich Szkoły Podchorążych poległych na polu chwały za Polskę w 1914—1920 r.“

A znów w rocznikach szkolnych, rokrocznie wypełnianych przez podchorążych, czytamy:

„Nakazy płynące z tradycji były zawsze nietylko ramami szkolnego życia, lecz przede wszystkim czynnikiem formującym duszę i charakter podchorążych i przygotowujących ich do wypełniania po opuszczeniu murów Szkoły wielkich i świętych obowiązków, jakie nakłada służba oficera kawalerji.“

Historję naszej Ojczyzny i tradycję naszej Armji wyrąbali nasi ojcowie przez stulecia na wszystkich pobożowskich świąta — my tę przeszłość znamy, czujemy się z nią nierozdzielnie związane — z tą krwią serdeczną z pod Kircholmu, Wiednia, Somossier, Rokitna i Krechowiec, w tej krwi przodków naszych widzimy tradycję, która i nas kiedyś poprowadzi na pola chwały.

Najświętszą i przewodnią ideją, z której ma wypływać każda myśl i czyn podchorążego, jest służba dla Ojczyzny pojęta, jako wyrzeczenie się wszelkich myśli o korzyściach osobistych, o własnym wyniesieniu się, jako wyrzeczenie się własnych pragnień, jako poświęcenie i oddanie służbie żołnierskiej największego skarbu — wolnej woli.

Oddanie takiej służby żołnierskiej Ojczyźnie — stworzy Jej wielkość i potęgę.

W szkole narodu — Armji — musimy nietylko wychować żołnierza, zdolnego wywalczyć granice państwa, lecz pełnowartościowego obywatela, przygotowanego do pracy w bułowie polskiej duszy.

Za szczęście najwyższe uważać będziemy oddanie ostatecznie kropli krwi za wielkość naszej Ojczyzny.“

Tak piszą podchorążowie kawalerji polskiej w swoich szkolnych rocznikach.

Chociaż pięknie barwią się amaranty, srebrnie dźwięczą ostrogi i śmieją się oczy dziewczęce do młodych kawalerzystów, niełatwa jest służba podchorążego.

Po ukończeniu gimnazjum, podchorąży kawalerji musi przejść 3 lata twardej, żołnierskiej służby, której zadaniem jest wykształcenie go nietylko w zawodzie wojskowym, ale zahartowanie jego duszy i ciała i wyrobienie na prawdziwego żołnierza-obywatela. Jest to praca ciężka, którą wytrzyma ją tylko jednostki o dużej tężyznie moralnej i fizycznej.

Pierwszy rok szkolenia ma na celu zrobienie „cywila“ — żołnierza, a więc przejście szkoły rekruta, jako przygotowanie do dalszej właściwej nauki w Szkole. Rok ten, najcięższy z całego 3-letniego okresu szkolenia, jest dla świeżo upieczonego podchorążego, jakby próbą ogniową. Musi on przejść służbę prostego szeregowca, najpierw w piechocie, gdzie zapoznaje się ze swymi kolegami wszystkich innych broni, potem zaś w pułku kawalerji. Służba ta wymaga od podchorążego dużego wysiłku fizycznego, wyrzeczenia się wszelkich wygod i dobrowolnego poddania się rygorowi surowej dyscypliny wojskowej.

Po pomyślnym ukończeniu 1-go roku studiów i po zasłużonych miesięcznych wakacjach, czekają jeszcze podchorążego dwa lata właściwej nauki w Szkole Podchorążych Kawalerji, gdzie pod kierunkiem wytrawnych i doświadczonych instruktorów i wykładowców, wybranych ze wszystkich pułków kawalerji, sposobią się podchorążowie do objęcia stanowiska oficera kawalerji.

Praca szkolna jest prowadzona w dwóch kierunkach: przede wszystkim chodzi o to, aby podchorą-



ymarsz na ćwiczenia taktyczne

cy polscy

zych wychować w duchu wojskowo-obywatelskim, rozwijając w nich te wszystkie cechy, które są niezbędne przyszłym obrońcom Ojczyzny i wychowawcom młodych pokoleń żołnierskich, a więc patriotyzm, ofiarność, siłę woli, wysokie poczucie honoru i obowiązku.

Równoległe z tem przechodzą oni wyszkolenie ściśle wojskowe oraz kształcą się również w tych przedmiotach ogólnych, które z wojskowością mają jakikolwiek związek i są dla oficera niezbędne. Następnie w myśl zasady: zdrowy umysł w zdrowym ciele, zaprawiają się we wszelkich sportach, a przedewszystkiem w rycerskim sporcie jeździeckim.

Te dwa lata, o ile pod względem trudów fizycznych są lżejsze od 1-go roku, o tyle wymagają znacznie większego wysiłku umysłowego. Rozwój techniki wojennej rozszerzył niezmiernie zakres wiedzy wymaganej od współczesnego oficera. Jako przyszły instruktor i dowódca musi on znać dokładnie konstrukcję i użycie wszelkich środków walki, a więc nie tylko lancy i szabli — tej tradycyjnej broni kawaleryjskiej, ale i karabinów ręcznych i maszynowych, różnego rodzaju granatów i t. p. Ponadto musi mieć również pojęcie o bratnich broniach, a więc o piechocie, artylerji, lotnictwie, broni pancernej i innych. Jeżeli dodamy do tego przedmioty ogólne, jak: historia, geografia, psychologia, pedagogika, prawo, języki obce i inne, to widzimy, że podchorąży kawalerji nie próżnuje i wielki musi zrobić wysiłek, aby osiągnąć wymagany poziom i stać się pełnowartościowym dowódcą i wychowawcą.

Wreszcie przychodzi upragniona, a piękna i podniosła chwila promocji.

Na rozległych błoniach lotniska grudziądzkiego rokrocznie w dniu 15-ym października rozbrzmiewają dźwięki orkiestr i srebrnych trąbek ułańskich... słychać doniosłe słowa komend... chył się szkolne i pułkowe sztandary.

Późna jesień już dawno wyzłociła i pokryła czerwienią liście na drzewach, blade słońce smętnie na świat spogląda — ale w sercach podchorążych radość gości i wiosna... bo oto wreszcie dzisiaj, po trzech latach ciężkich trudów, zostaną oficerami.

Świt zastaje obydwie szkolne szwadrony czekające w szyku konnym na placu ćwiczeń.

Wyrównane szeregi, frontem zwrócone w kierunku gmachów szkolnych... piękna, żołnierska postawa... rzędy końskie, buty, ostrogi, pasy wspólnie wyczyszczone, aż lśnią w promieniach jesiennego słońca.

Orkiestra gra marsza kawalerji, dowódcy szwadronów zdejmuje raport Komendantowi Szkoły i po ostatnim, baczny przeglądzie dywizjon podchorążych wyrusza na lotnisko.

Na lotnisku, przy dźwięku orkiestr, szwadrony ustawiają się naprzeciwko ołtarza polowego, mając obok siebie oddziały piechoty i kawalerji garnizonu grudziądzkiego.

Dowódca Szkoły zdejmuje raport Komendantowi Centrum Wyszkolenia Kawalerji, tymczasem wielki plac zapelnia się tłumami publiczności i rodzin podchorążych, licznie przybyłych na uroczystość promocji.

Srebrzyste dźwięki fanfar dają znak, że przybył General — przedstawiciel Pana Prezydenta Rzplitej. Oddziały prezentują broń. Komendant Centrum zdejmuje raport przed Generalem.

Następuje chwila wzruszającej uroczystości, kiedy starszy rocznik — dzisiaj kończący Szkołę, przekazuje sztandar szkolny młodszemu rocznikowi. Padają mocne, żołnierskie słowa: „Rocznik imienia szarży pod Rokitną przyjmuje sztandar od rocznika imienia Księcia Józefa Poniatowskiego.”

Po skończonej polowej mszy, kapłan błogosławi młode zastępy podchorążych krzyżem, który miał ze sobą w zwycięskiej bitwie pod Wiedniem — król Jan III Sobieski.

W oczach zgromadzonej publiczności... w oczach rodziców i rodzin podchorążych błyszczą łzy miłości i rozczulenia, kiedy pod majestatyczne dźwięki Hymnu Narodowego — chyli się sztandar Szkoły od starszego ku młodszemu rocznikowi... kiedy sto pięćdziesiąt szabli rozbłyska w słońcu, tworząc nad głowami jasną aureolę... kiedy w ostatniej szkolnej defiladzie przelatują w wyciągnię-



KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI

Mal. Juliusz Kossak

Marszałek Francji, Wódz Naczelny Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego — zginął śmiercią bohaterską w nurtach Elstery pod Lipskiem w 1813 roku ze słowami: „Bóg mi powierzył honor Polaków — Bogu go oddam”.

tym galopie przed zachwycenymi trybunami dziańskie postacie podchorążych, aby za chwilę wyprężyć się przed przedstawicielem Majestatu Rzplitej Polskiej i otrzymać promocje na oficerów.

Każdy z promowanych przykleka przed Generalem i, zgodnie z prastarym polskim zwyczajem, zostaje uderzony szablą po ramieniu oraz otrzymuje pocałunek Wodza — z tą chwilą jest już pasowany na rycerza.

W niedługim czasie świeżo przemianowani podchorążowie powracają już w mundurach podporuczników — najmłodszych dowódców sławnej kawalerji polskiej.

Zielone lotnisko grudziądzkie, niby kwiatami

usiane jest barwami wszystkich pułków kawaleryjskich, do których młodzi oficerowie zostali przydzieleni.

Zewsząd dobiegają słowa powinszowań — wrazy podziwu, dumy i zachwytu.

W tryumfalnym pochodzie powracają oficerowie i ich młodzi koledzy — podchorążowie do koczarskiej, aby w gronie koleżeńskim wraz z instruktorami i wychowawcami spożyć pożegnalny obiad żołnierski.

Mijają nas mocne, zgrabne, młode postacie — bije od nich tężyzna i poczucie wysokiej godności munduru. Wśród uśmiechów i wesolych okrzyków tętni zbiorowy głos siły wojennej... P. K.



Podchorążowie przed gmachem szkoły.

„Idzie jesień, złota jesień nasza,
liście cicho opadają z drzew,
na ugorach, na ścierniskach

pustych,
gdzieś z oddali slychać tęskny
śpiew...
(S. Kossuth)

Piękno natury w formie czy to stroj-
nych liściami drzew, czy też w mglistej
szacie dżdżów, odczuwamy głęboko i pat-
rzymy nań oczyma człowieka, korzącego
się przed jego żywiołową potęgą. Nie-
skończona różnorodność w każdej naturze, a
więc i jesiennej, nadto zadziwiająca w
niej harmonia powodują, że i człowiek ją
różnorodnie odczuwa i różnie odtwarza.
Stąd w literaturze naszej mamy tyle opis-
ów jesieni i tyle innych myśli, które je-
sień nasuwa. Każdy opis jest tak niepo-
dobny do drugiego, jak niepodobne są
uczucia ludzkie.

Jesień przedstawia się inaczej w po-
lach, górach czy lasach, rankiem, czy wie-
czorem, w pogodny dzień, czy dżdżysty,
lecz zawsze piękno jej do nas przemawia.

Nikt tak jak Reymont z naszej litera-
tury nie odtworzył całego uroku, jaki
daje obrazek jesienny na wsi w jasny
słoneczny dzień:

„Cicho było, ciepło i nieco sennie. Słoń-
ce, chociaż to był już koniec września,
przygrzewało jeszcze niezgorzej... na
dnie kotliny, dokoła stawu, leżała wieś
i grała w słońcu jesiennymi barwami sa-
dów — niby czerwonożółta lizska, zwi-
nięta na szarym liściu lopianu, od której
do lasów wyciągało się długie, splecione
nieco przedziwo zagonów, płachty pół sza-
rych, sznury miedz, pełnych kamionek i
tarnia — tylko gdzieniegdzie w tej srebr-
nawej szarości rozlewały się strugi złota
— łubiny żółciły się kwiatem pachną-
cym, to białe omdlałe, wyschłe łożyska
strumieni...

... Ptaszki ćwierkały w gałęziach, to

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

I.

Zanim Warszawa ujrzała ją na Placu
Saskim, dzieje żywota jej były epickie,
jak wędrówka „kaniowczyków” do kraju
przez Murmań, a rozgrywały się na tle
egzotycznym, tam, gdzie foki są czemś
tak rozpowszechnionym, jak w Polsce
zwyczajne prosięta, gdzie zamiast maćko-
wej gruszy — moroszka z klukwą roślinie,
niewiasty zaś paradują w spodniach z
futra i, nigdy się nie myjąc, wysmarowa-
ne zawsze tranem rybim, lśnią się na
glance.

Bohaterka mej powieści urodziła się na
Oceanie Lodowatym, o 250 mil morskich
od zaśnieżonego lądu, na wielkim złomie
kry, płynącej niby tratwa kryształowa z
powolnym prądem mórz podbiegunowych.

Wydała ją na świat wspaniała macierz,
królewski okaz białej niedźwiedzicy, ma-
jącej 2 m. 69 cm. wzrostu od nosa do ogo-
na, a od ogona do nosa — drugie tyle, i
porosłej śliczną, śnieżną szczęścią, podob-
ną do bujnego runa kóz angorskich.

Tak się złożyło, że Niedźwiedziona
(w pół roku potem przez legionistów pol-
skich nazwana Bałką), ojca swego nigdy
nie poznała.

Irena Zawilska

Idzie jesień

czasem wiatr przegarnął leciuchnemi pal-
cami po czubach drzew, że ino jaki taki
listeczek, kieby motyl złoty, odrywał się
od maci, spadał kolisto na drogę, abo i na
zakurzone ostry, co, za ogniewami oca-
mi kwiatów, hardo patrzyły w słońce”.
(Chłopi I).

Podobny, choć nie tak jaskrawy opis
południa na wsi daje nam Falański w
cyklu „Z harmonij jesiennych”:
„Południe sennie pół zieloność zwiędła
W srebrzyste pasma oprzedło —
Milczą pożółkłych drzew i wzgórków

szczyty
I ponad wód zwierciadła
Grusza przypadła”.

Każdy prawie z poetów stara się noś-
wić parę słów wyłącznie nastrojom na-
tury. Wieś polska w jesieni np. u mniej
znanego poety E. Kloneckiego — lśni w
ognistym kręgu słońca, spowita lekką
mgłą wśród wiedzących astrów, malw i
słoneczników, które kwitną obok bielo-
nych chat... Wiatr tylko strąca liście z
drzew lub hula po owdowiałych rżyskach.

Panowanie polskiej jesieni, jej dar, w
rzucane hojną ręką, wlicza S. Kossuth w
„Jesieni złotej”. Sad czerwieni się gru-
szą i jabłkiem, bardziej czerwonym przy
koralowym stroju jarzębiny. Nie mniej
wyraźniej o rozkoszach jesieni mówi Rej
w swym „Żywocie”, nie pomijając niczego.

Lasy w jesieni inaczej wyglądają.
Drzewa wiecznie zielone stoją dumnie, a
tylko dołem złości się paproć i mech. U
Reymonta las stoi w majestacie wieku i
siły, a wśród wyniosłych sosen tylko brzo-
zy jaśnieją rozplecionym złotym warko-
czem. Inne drzewa tulą się do siebie ko-
ronami, że słońce z trudem pelza po zrzu-
działem podszyciu.

Dotąd las szumiał potężny i dumny, a

teraz jakby na usprawiedliwienie z re-
zygnacją oznajmia:

„nie szumić mi, nie gwarzyć —
jesień wichrem miotala,
Wszystkie liście rozwała —
jej prawo gospodarzyć...”

Gospodarzy jesień w „bohborze”, a Dy-
gasiński to gospodarowanie, które jest
właściwie gonieniem ziemi resztkami ży-
cia — przedstawia — w jemu tylko właści-
wy sposób — w hymnie podniosłym, nab-
rzmiałym bezbrzeżną miłością do matki
ziemi — w „Godach życia”: „owoc róż-
leśnej i jagoda jarzębiny płoną rumień-
cem przesłanym i krzepko się trzymają,
Z pomiędzy koleów tarniny kulki ciemno-
modre jaśnieją czerstwością. Czarne pa-
ciorki jałowców zapachem wabią kwiczo-
ła. Kolonje uschłych ostów zapraszają
szczygła na ucztę... Liście niedobitki dzie-
rzą się jeszcze tylko u dołu koron dębo-
wych: wiecej uwiedle żywota sławnego...
Ej hula na fali ręce suchy liść bohboru,
płynię do Wisły, do morza, poza nasze

Edward Stoński

Przed

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służąc,
wicher wiał im oczy od rozstajnych dróg,
niebo się nad nimi zaczynało chmurzyć,
pod deszczową chmurą w polu krakał

Nikt im iść nie kazał — poszli, bo tak
chcieli,
bo takie dziedzictwo wziął po dziadach
wnuk,

Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli
za co idą walczyć, komu płacić dług.

1)

ponylone jego życie. Aż zdarzyła się
chwila, gdy do połowicy swej, będącej
wówczas z Bałką w stanie odmiennym,
poczuł taką abominację nieznośną, a za-
razem wezbrało w nim tyle nagłej, po-
rywekiej, iście bestjałskiej tęsknoty do sa-
motnej włóczęgi naprzelaj wszystkim
morzami polarnymi, — że z kry, na któ-
rej podróż poślubną odbywali, spętał
chacząc do morza i dał stulokciowego
nura.

A gdy łeb z wody wynurzył, to nie
obejrzwawszy się nawet, popłynął gdzie
oczy poniosą, z rozsadzającym włochał
piers porykiem zwierzęcego szczęścia. A
parskał raz po raz, niby ochoczy koń w
biegu, na dobrą wróżbę.

I prując z łatwością olbrzymiem ciel-
skiem balwany morskie, naksztalt torpedy,
idącej pierwszym impetem, płynął wprost
do północnego bieguna.

Bo mu się tak spodobało.

Tyle go widziano.

II.

Bałka przyszła na świat odrazu w
pięknym futerku białym, z pyszczkiem
pełnym śpiczastych zębów, zdrowych i
mocnych, jak u młodego psa; zaś w la-
pach, zakończonych niedoleżniami jeszcze
pazurami, przyniosła właściwą swemu ga-
tunkowi, wrodzenie doskonała umiejęt-
ność bytowania w żywiole wodnym, na
wzór ptactwa morskiego, które posiada
sprawność pływacką w upletwionych no-
gach od chwili wyklucia się z jajka.

złota jesień nasza...

światy — okrucieństwo obłeczenia naszej ojczyzny”.

Jesień w górach wygląda podobnie. Wiatr hula po stokach skalistych gór i szumi wśród dolin. Pogodny, jasny dzień opisuje Kasprowiec w ten sposób:

„Zasnęły się senne góry
W mgławicę jesienną opone,
Słońce nad nimi się pali,
Wyzłaca pola koszone”.

Drzewa i tutaj czerwienią się liściem, szumią złotem jesionów i buków osnute starganą pajęczyną.

Inny widok przedstawia się w dzień deszczowy i mglisty — pochmurny, przytłacza człowieka swą melancholją. U Żeromskiego dzień pochmurny tak wznosi: „Obłoki o kształtach ledwie dostrzegalnych grubą nawalą zacięłały niebo. Posępna ich barwa ścigała i tępiła wypieki schorzałego światła, co się gdzie niedździe chyłkiem przekradało w przestrzeni. Północno - zachodni wiatr nadlatywał i zacięchał, miecąc po polach przewędle i ze-

schle dźdźbla... Tylko zarośla wysokich ostów zostały na niedzicach po to, żeby wiatr mógł obdzierać ich posiwiałe kudły i roznosić po świecie”.

A kiedy jesień już deszczem zapłaczę wówczas przez ściernie i ugory wędruje z poświstem chłodnych wichrów i skrzypem gałęzi.

I znowu te dni deszczowe, te szarugi jesiennie, przenikające, zimne, najlepiej oddane są w „Chłopach” Reymonta. Deszczę gdy się już rozpadają, sicką bezustannie ziemię, a z pod ciężkich chmur wychylają się pola poczerwiałe, rozmiękle, z brzdami płynącej wody.

Przyroda działa na twórczość poetycką w różny sposób. Dlatego wiele jej opisów łączy się z refleksją i, jak pod technieniem wiosny budzi się jakiś radosny szal tak tu przeciwnie — nastroje jesiennie rodzą melancholję i tęsknotę. W tym tonie pisane są krótkie wiersze Konopnickiej („Jesienią”); Kasprowieca ogarnia podobny nastrój, więc z żalem żegna góry i zastanawia się nad tem, czy pozostawi choć jakieś wspomnienia po sobie.

Najwyraźniej smutek opanowuje I. Staffa, który skarży się:

„chorą gałęzią poźółkłej zieleni
uderza jesień chmurne moje czoło...
...Widma się do mnie wcisnęły jesiennie
z poranami twardym bólem czoły
ze zwieszonymi dłońmi stają przy mnie”.

Wtedy jesień nabiera jakiejś ponurej, żnej pory, przed którą człowiek nigdzie schronić się nie może i dopiero słońce przywraca mu pogodę ducha.

Wszystkie dni piękne i dżdżyste pozostawiają na dnie duszy ślad naszej jesieni, której już Rej z utęsknieniem wyczekiwał mówiąc: „przyjdzie jesień... ano serec roście, ano chuć i dobra

— na dnie oceanu. Wybrały drogę dłuższą.

Potęga wiatru rosła, wydmuchując z wodnej otchłani nieskończone łańcuchy wysokich fal. Olbrzymie bałwany o pletwiastych, załamanych grzbietach toczyły się jeden po drugim nakształt lewiatanów, przewracających się wśród ciężkiego pluskania z boku na bok. Ryczało morze, ryczała wniebogłosy stara niedźwiedzica, borykająca się z nawalą. Baśka, ucepiona ze wszystkich sił pyszczkiem do kosmatego uda matki, zamknawszy szalenie swe szczenięce jeszcze, nawpół ślepe oczki, płynęła chybotąc się niby łódka, holowana gwałtownie przez statek. Na progu życia poznała, co to jest wielki strach.

Po czterdziestu ośmiu godzinach walki z wiatrem, wodą i przestrzenią, wydoszły się wreszcie na upragniony ląd. Śnieg, leżący tam grubymi zaspami, wydał się im czemś tak wygodnym i błogiem, jak drożonemu włóczędze — ciepła pierzyna. Odrazu zakopały się w nim z głową i spędziły dwie doby bez ruchu. A pomimo wielkiego odrętwienia czuły w sobie dotkliwie wszystkie swe kości naraz i każdą z osobna.

Jeszcze po tem epickim exodusie nie zeszedł tydzień czasu, a już rozpoczęła się edukacja Baśki.

Cała nauka polegała na praktycznym poznaniu dwu umiejętności: myśliwstwa

myśl roście, ono wszystko zdrowo, wszystko miło”.

K. Laskowski

Okreżne

W całej wiosce śpiewy, granie
Na weselny ton!

Leci echem po polanie —

Ku lasowi —

Ku dworowi:

„Plon niesiewa, plon!”

W całej wiosce śpiewy, granie...

Huczy — nikiej dzwon!

Dra się dziewczki — kieby laniel!

Parobczaki

Jak dębczaki:

„Plon niesiewa, plon!”

Dudlą basy, tnie skrzypica...

Pełniański dziedziniec!

A pośrodku przodownica

Idzie chyłkiem do dziedzica —

Ma na głowie wieniec!

Wianek zbożny jak pół strzechy,

Tkanej w jabłka i orzechy,

Kłasy pozłociste,

Wstążeczki wzorzyste —

Upowity ładnie

Przed dziedzicem kładnie!

„Niechże będzie pochwalony

Póki światu stać!

Za ten wianek poświęcony,

Za robotę, żniwne plony...

Dudlą basy, tną skrzypice...

Wiedzie dziedzic przodownicę —

Za dziedzicem równy z równą,

Hula rzadca z soltysówną!

Dalej dwórki z parobkami

Przytupują podkówkami...

A basetla: dudu! dudu!

Jedno serec — tyła ludu!

A ze skrzypiec nutą leci —

Jedna ziemia, jedne dzieci!

Huczy kieby dzwon:

„Plon niesiewa, plon!

Bogu, ludziom plon!”

laty

Matki się u strzemion synom nie wieszały, syny się pod nogi nie kładły na próg, dzieci nie plakały, dzieci nie wołały ojców, których w polu śmiercią wital

wróg.
Poszli śpiewający, krwawym trudom radzi, ledwie przed świtaniem zagrał złoty róg.
Matki im mówiły: — Niech was Bóg

prowadzi
żony im mówiły — Niech was strzeże
Bóg! —

Stara niedźwiedzica w chwilę po rozwiązaniu czuła się tak dobrze, jakby nie położnicą była, ale noworodkiem; kwestja przyzwyczajenia: odbywać pologi w szczerem morzu, pod gołem niebem, na posłaniu z pękających lodów, w temperaturze R 45° niższej zera. I natychmiast wstąpił w nią duch wojowniczy, zażarty, rozjuszony, jakiego wnet nabierają te łagodne w isticie stworzenia, skoro tylko wywiodą małe.

Tegoż jeszcze dnia wypadło matce i córce puścić się wplaw przez ponure, rozbałwanione wielkim wiatrem morze, aby się dostać na najbliższy ląd. Zmusił je do tego wypadek, mający wszelkie znamiona katastrofy żeglarskiej. Oto lodowa trawta, na której płynęły, nadwyrężona nieustannym szturmem fal, rozpękała się niespodziewanie na kilka kawałków, niezdatnych wskutek pomniejszenia tonażu do niedźwiedziej nawigacji. A dokonało się to z trzaskiem, przypominającym wiatrowy wystrzał armaty średniego kalibru.

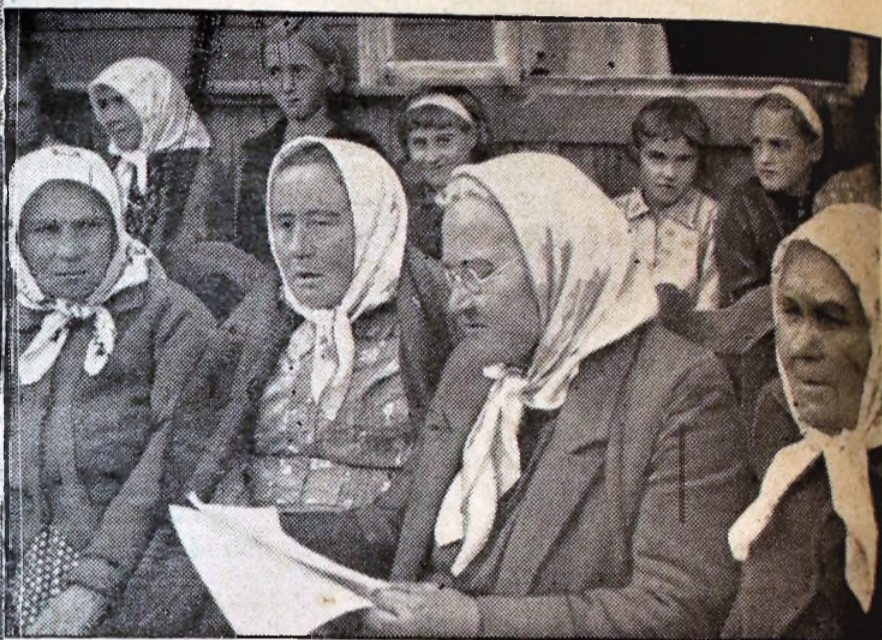
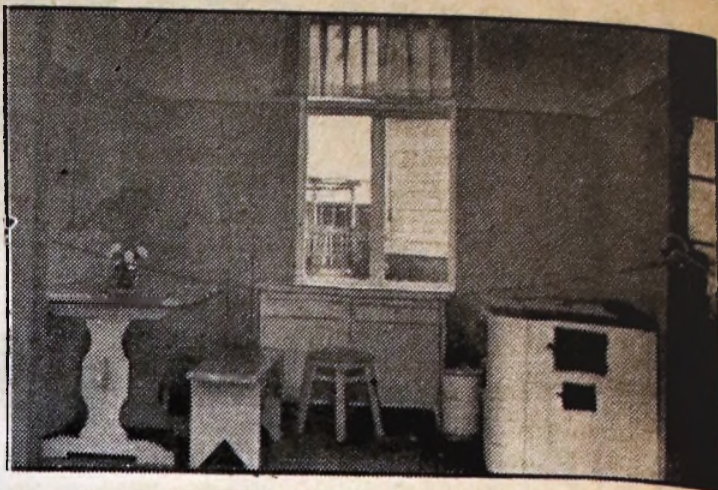
Rozbitkinie, zanurzone nagle po same dziurki nosów w pieniające się otchłisko słonej wody, musiały niezwłocznie, bez dłuższych namysłów, wybierać między dwoma najbliższymi punktami oparcia, jakie im w nowej sytuacji pozostawały. Pierwszy — znajdował się o 250 mil morskich na lądzie stałym, drugi — tuż pod nimi wprawdzie, o 3.000 stóp tylko, ale

i sztuki pływackiej. Jakkolwiek tak szczerzy zakres wiedzy z ludzkiego punktu widzenia może się zdawać czemś bardzo łatwym do osiągnięcia, nie należy zapominać, że każdy z dwóch działów nauki niedźwiedziej rozgałęzia się z kolei na tyle różnych „przedmiotów”, ile się ich wyklada w gimnazjum klasycznym z uniwersytetem łącznie. Nadto istota ludzka, pomimo najświetniejszego ukończenia tych klasycznych uczelni, byleby tylko uzyskała odpowiedni dyplom, może być przez całe życie najklasyczniejszym bałwanem, a jednak posiadzie szacunek bliźnich i uściele sobie żywot aksamitny, podczas gdy niedźwiedz polarny swoje dwa działy wystudjować musi rzetelnie, aby właśnie w swem środowisku za bałwana nie uchodzić, boby stale puchnął z głodu i zjadłyby go łagodne cietelka morskie, a miewy zadziobały żywcem.

Baśka, podobnie jak wielu sławnych ludzi w dzieciństwie, nie zdradzała w początkach edukacji ani wybitnych zdolności, ani tembardziej zbytniego do nauki zapala. Sprawiała raczej wrażenie istoty nad wiek nierozwiniętej, ospalej, a do tego mocno krnąbrnej. Niedźwiedzica matka nie szczędziła jej przeto upomnień wiele dotkliwych, wymierzanych doraznie łapą rodzicielską. Od takiego upomnienia, któreby pogruchołało w drążki najtęższą ławę szkolną, leciąły z Baśki klaki i rozlegał się kwik, jakby ją ze skóry oddzierano. (DCN)

Z Wystawy Latgalskiej w Rezekne

Na lewo wzorowy pokój,
na prawo wzorowa kuchnia
we wzorowym domku na
wsi na Wystawie w Re-
zekne



U góry grupa gości honorowych na otwarciu
Wystawy w Rezekne.

Z lewej — z kwiatami — ministrowie: A. Ber-
zińsz, J. Birznieks, A. Tente-
lis, przewodniczący Izby Rolniczej J. Dzer-
we i minister W. Rubulis.

U góry na prawo — grupa przybyłych na
wystawę do Rezekne — z dalekich stron —
wieśniaczek

Jeszcze list otwarty

Artykuł p. A. Gulbińskiej, który zamieszczamy niżej, został nadesłany nam już stosunkowo dawno. Na skutek jednak trudności technicznych, w których nawale został on przeoczony — podajemy go dopiero dzisiaj, jako że nie stracił on ani na aktualności, ani na znaczeniu w dyskusji, jaką wywołał swego czasu artykuł p. Maksymiliana Cieszkowskiego.

Wielce Szanowną autorkę artykułu p. A. Gulbińską, najmocniej za zwłokę, wy-nikłą z naszej wyłącznie winy, przepra-szamy.
Redakcja

Drobny błąd stał się przyczyną niepo-
rozumienia. Korektor prawdopodobnie
przeoczył w moim artykule „O kulturę
słowa” zmięczenie nad „e” i zamiast
„więc”, które tak często daje się tu sły-
szyć i które nieraz było powodem mego
markotnego nastroju, wydrukowano nor-
malne „więc”. Nigdy nie przeciwko
„więc” nie miałem. Rozumiem, iż p. Hof-
fe mógł się poczuć dotkniętym, rozumiem
jego rozżalenie, lecz nie pod moim adre-
sem powinno ono być skierowane. W tym
samym artykule wydrukowano „arsenal”
zamiast „arsenal” i „osób” zamiast
osob (skrót wyrazu „osobowego”). Oł,
przypadek, omyłka w druku, która mogła
być i jeszcze złośliwsza. I nato rady nie-
ma. Chociaż owszem, rada jest: spraw-
dzić najpierw, czy rzeczywiście Gulbiń-
ska jest do takiego stopnia naiwna, by,
ujrzawszy „więc”, wołać: „A kysz, a kysz,
pretensjo do wytwornego stylu!” — a po-

tem dopiero polecać jej tyle do przeczy-
tania.

Myślę, że Sz. Pan Redaktor, który tak
uprzejmię ustosunkował się do naszej
polemiki, pozwalając korzystać ze swego
pisma, jako z wolnej trybuny, gdzie obie
strony mają możliwość wypowiedzenia się,
nie odmówiłby i pokazania rękopisu oso-
bom zainteresowanym.

I jeszcze pewną sprawę poruszę. Pan
Hoffe w artykule „Dwa prądy” stwierdza
istnienie dwóch obozów: jeden z nich bro-
ni t. zw. gwary, drugi — języka literac-
kiego. Ten drugi właśnie, zdaniem mo-
jem, liczebnie jest szczupły już chociaż-
by dlatego, że tylko mała garstka Pola-
ków miejscowych mówi poprawnie, a
jeszcze mniejsza chce w walce o mowę
brać czynny udział. Dwa prądy przy o-
gólnej niedużej ilości uczestników — to
niebezpieczeństwo porażki na forum szer-
szem, to dezorientacja dla wahających się
i ubogich duchem, a woda na młyn dla
tych, którzy woleliby sprawę wartości
narodowych uznać za najlichszą z blaho-
stek, bo z tem wygodniej. Żeby p. Hoffe,
przejmujący się szczerze językiem ojczy-
stym, mający dużo energii, zechciał się do
nas przyłączyć i szerzyć, gdzie się da, kult
języka poprawnego, literackiego, byłoby
to objawem nader pożądanym. Im mniej
inteligentnych zwolenników będzie miał
prąd gwary (w większości wypadków —
żargonu), tem lepiej dla nas wszystkich.
Łączę wyrazy głębokiego poważania

A. Gulbińska



Warta honorowa przy portrecie Prezydenta
Państwa Dr. K. ULMANISA na Wystawie w
Rezekne

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Maksymilian Cieszkowski

Jeszcze na temat naszych Świąt Sportu

III-cie Święto Sportu Polskiego jest już poza nami.

W perspektywie tygodni, które oddały go od nas, podejmujemy analizę jego przebiegu i organizacji, odważnie i po męsku spisując aktywa i pasywa tej największej i tradycyjnej imprezy już nie tylko Związku Polskiej Młodzieży, ale też całej Polonii w Łotwie.

Jesteśmy w stosunku do siebie coraz bardziej wymagający. To, co wystarczało nam dwa lata lub nawet rok temu — dzisiaj nie jest już wystarczającym: idziemy naprzód.

I dobrze, że tak jest.

Świadczy to o naszej żywotności i o żywotności idei, której służymy.

Życie organizacji — jest naszym życiem. Dlatego też tak mocno, i coraz mocniej coraz powszechniej, przejmujemy się tem wszystkim, co, jak się nam wydaje, nie jest lub nie idzie tak, jakbyśmy tego sobie — w dobrej wierze — życzyli.

Zwłaszcza jeśli dotyczy to zewnętrznych przejawów życia organizacji, jej reprezentacji, czy ekspansji na zewnątrz.

Ustaliliśmy sobie i dobrze wiemy, czym jest dla nas sport i wychowanie fizyczne.

Nie propagujemy służby efemerycznym bóstwom. Sport dla nas to potężny akumulator radości. To czynnik wychowawczy — nie tylko fizyczny — nieocenionego znaczenia. To nie rekordomania i nie „zdrowe ciele w zdrowym ciele”, ale w zdrowym ciele — zdrowa dusza.

Nie cel sam w sobie, ale jeden ze środków wiodących do celu.

Stąd żywa troska o nieskazitelną czystość atmosfery, w jakiej nasz sport się rozwija, o jasną i rzetelną pogodę ducha, w którym dojrzewa nasz młody Polak sportowiec.

Nic tedy dziwnego, że uderzono na alarm, skoro na ostatnim Świącie Sportu zauważono — na szczęście nie wśród członków ZPM — wypaczoną i chorobliwą zawziętość oraz niesportową, obcą nam, postawę wobec zagadnienia i celowości samego sportu.

Trzeba przyznać i to odrazu podkreślić, że do rozbudzenia dysonansów i zgrzytów w rodzinie samych sportowców przyczyniało się w dużym stopniu sporo czynników ubocznych, nie ze sportem nie mających wspólnego, ale wygrywiających młodzież świadomie w swoich wyłącznie interesach, których celowość, jako najbardziej szkodliwa, powinna być mocno zakwestionowana i jaskrawo naświetlona.

Ci różni przygodni roznosiciele ostatnich wiadomości i rewelacji, zwykle i z gruntu fałszywych, wyssanych z palca a rozliczonych na sianie zamętu i nieporozumień; ci różni kierownicy z trzęsącymi się rękoma wyciągający legi-

tymacje i żądający legitymowania każdego, kto chciał kopnąć piłkę lub rzucić dyskiem, ażeby „broń Boże, wśród zawodników nie znalazł się żaden Murzyn afrykański, którego rewelacyjna forma zniweczyłaby dotychczasowe „sukcesy” i dotychczasowe „gwiazdy” sportowe zepchnęła z piedestału chwały i wielkości i — wreszcie — ci różni opiekunowie, którzy raz poraz rzucali się, jak wściekli, przy stoliku sędziowskim i, gdy groziła przegrana, zapowiadali ostentacyjnie i publicznie swój wyjazd i wyjazd zespołu, którego byli reprezentantami, wszyscy oni — te przygodne i nieodpowiedzialne jednostki — żerowali na boisku i wokół zespołów i sportowców wytwarzali opary jakiejś niezdrowej i zażartej atmosfery, w której tylko najsilniejsi ocalili się nieskalani i wierni zasadom czystej gry sportowej, po której zwycięzca i zwyciężony mogą bez złości i zazdrości uścisnąć sobie mocno dłonie.

Święta Sportu to — oprócz demonstracji naszych wyników sportowych — demonstracja sprężystości, karności i naszej jedności. Wszystko jedno z jakiego klubu — na polskim świącie sportu jesteś przede wszystkim Polakiem i sukcesy Twoje to — przedewszystkiem — sukcesy naszej społeczności.

A nakazem pierwszym i generalnym każdej społeczności, a więc i naszej tutaj w Łotwie, jest jedność i jednomyślność.

Wszystkim rozbijaczom tej jedności lub skrzytnym poszukiwaczom możliwości jej rozbicia należy się przeto przeciwstawić.

Zdecydowanie.

Mocno.

I wszystkim.

Bez względu na to, kto z jakiej organizacji polskiej, czy z jakiego klubu polskiego pochodzi.

Wtedy dopiero atmosfera naszych imprez będzie należyta i wtedy dopiero myśleć będzie można o dopingowaniu wyników w zakresie sportowym czy jakimkolwiek bądź innym.

Pierwszy krok na tej drodze został odmierzony.

Wskazano na niebezpieczeństwo.

Nie czekajmy długo na następny — na likwidację, na wypalenie zła w zarodku.

✱

A teraz trochę na temat inny albo wciąż na ten sam — na temat Świąt Sportu Polskiego w Łotwie. Oto początkowo brały w nich udział ZPM (były ZPMK) oraz „Reduta” z Rygi.

Już w roku ubiegłym stworzono gwoli niewiadomo jakich przyczyn t. zw. reprezentację Daugawpilsu. Zamiast filii Daugawpilskiej ZPM — mieliśmy więc reprezentację miasta.

W roku bieżącym jednak już i repre-

zentacja się nie utrzymała: ośrodek Daugawpilski reprezentowały dwa zespoły — zespół sportowy filii ZPM i „Harfy”.

Zestawienie uczestników Święta (patrz 89 numer „N. Ż.”, str. 14, artykuł p. t. „III Święto Sportu Polskiego w Łotwie”) wskazuje, że właściwie odbywało się ono w r. b. w płaszczyźnie międzyorganizacyjnej, a nie, jak dotychczas — w płaszczyźnie terenowej.

Inaczej przecież terenu Daugawpilsu nie mogłyby reprezentować dwa zespoły! Ale jeśli przyjmujemy, że w Świącie biorą udział polskie organizacje sportowe lub organizacje, w których istnieją zespoły, czy kluby sportowe (jak to miało miejsce ostatnio), to w takim razie i wyniki obliczane być muszą nie według rozdzielnika terenowego, ale według rozdzielnika organizacyjnego.

Dlaczego więc punkty, zdobyte przez ZPM, liczą się w dalszym ciągu dla każdej filii osobno a nie razem dla organizacji jako całości?

Przecież jeśli np. „Reduta” miałaby poza Rygą jeszcze 6 swoich filii, które przysłałyby na Święto swoje reprezentacje — wszystkie punkty, zdobyte przez Redutę, liczyłoby się dla niej, jako dla całości, a nie dla filii „Reduty” w miejscowości X czy Y!

Absurdalność tego obliczenia wyników, jakie zastosowano na III-ciem Świącie Sportu Polskiego w Rezekne, jest aż nadto widoczna i tylko należy się dziwić, że odpowiednie czynniki ZPM do obliczenia tego dopuściły.

Zdaniem moim zestawienie wyników Święta powinno wyglądać jak następuje:

Reduta — 371,5 pkt.

ZPM (zsumowane wyniki 8 filii) — 279 pkt.

Harfa — 160 pkt.

Punktacja zespołowa kobiet przedstawiałaby się jak następuje:

Reduta — 157,5 pkt.

ZPM — 104,5 pkt.

Harfa — 66,5 pkt.

Punktacja taka odpowiada poza tym w zasadzie i istotnej wadze roli oraz dorobkowi w zakresie sportu i w. f. organizacyj biorących udział w Świącie. Na pierwszym miejscu znajduje się Reduta — będąca w najczystszej formie klubem sportowym, na drugim miejscu ZPM, zasługujący na to miejsce zarówno ze względu na jakość jak i na ilość swych zawodników, na trzecim miejscu zespół sportowy „Harfy”, mający lokalne (w Daugawpilsie) znaczenie i związany z organizacją („Harfa”) nie wspólnego ze sportem nie mającą.

I jeszcze jedno.

Kilka słów na temat ilości uczestników Święta, przypadającej na każdą organizację.

(Dokończenie na str. 16)

Kronika życia bieżącego

Ryga

PRZEDSTAWIENIE „TAJEMNICA SPOWIEDZI”, które odbyło się dnia 30 sierpnia b. r. w ogrodnie kościelnym Czerwonej Dźwiny, pomimo niepomyślnych warunków klimatycznych, ściągnęło liczne zastępy widzów. Przedstawienie, wykonane przez młody zespół aktorów pod kierownictwem doświadczonego reżysera, wywarło duże wrażenie. Słusznie też otrzymało uznanie widzów w postaci burzy oklasków po każdym akcie. Na żądanie publiczności „Tajemnica Spowiedzi” została po raz drugi wystawiona w ub. niedzielę w lokalu Domu Polskiego. (L. M.)

DO CHÓRU MATURZYSTÓW POLSKIEGO T-WA „OŚWIATY” PRZYJMUJE SIĘ NOWYCH CZŁONKÓW. Zgłosić się można do dyrygenta chóru p. Karola Izarta w dniu 13 września b. r. w godzinach od 5 do 6 p. p. w Domu Polskim (Jezus-baznias iela 3).

REDUTA — „13” 2:1. Wygranym meczem z „Trzynastką” juniorzy „Reduty” zamknęli swój sezon tegoroczny. (en)

REDUTA — KRUŻOK 1:5. Rezerwa „Reduty”, grająca w składzie 8 ludzi, nie mogła skutecznie walczyć z dobrą drużyną rosyjską. (en)

M. Cieszkowski

Jeszcze na temat naszych Świąt Sportu

Oto „Reduta” i „Harfa” razem liczyły 99 zawodników (48+51), ZPM — tylko 101.

Czy nie za mało jak na organizację, liczącą ponad 2000 członków i prawie ze dwa dziesiątki filij?

Już kończę. Ale przedtem słówko na temat... programów świąt. Czyby nie należało wprowadzić do nich, przypuśćmy od przyszłego roku, gimnastyki, zbiorowych popisów gimnastycznych i gimnastyki na przyrządach?

Urozmaiciłoby to program świąt i dалоby możliwość popisowi większym zespołom.

Pilkę nożną natomiast należałoby stanowczo wyeliminować.

Może lepiej zastanowić się nad specjalnym turniejem piłkarskim polskich drużyn futbolowych, trwającym przez cały rok, a na Święcie Sportu dawać tylko finałową rozgrywkę dwu drużyn?

Bo to i czasu dużo zajmuje, jak na dwa dni świąt, no i meczy zawodników, którzy jednocześnie nieraz chcieliby brać udział w kilku konkurencjach, ale nie mogą, bo albo jeszcze kopią piłkę, albo dopiero co zeszli z pola i jeśli nawet coś robią — to i tak z wynikiem nieszczęśliwym.

Wogóle należy zwrócić uwagę na odpowiedniejsze rozłożenie startu zawodników w kilku konkurencjach. Powinni nad tem zastanowić się kierownicy klubów. Ostatnio bowiem zdarzały się wypadki, że zawodniczka lub zawodnik brał udział z rządu w kilku konkurencjach, co, rzecz oczywista, wyklucza wszelkie możliwości uzyskania dobrych wyników.

OSTATNI MECZ drużyny polskiej o mistrzostwo Rygi w tym sezonie „Reduta” — Ł. S. B. odbędzie się w niedzielę 13-go b. m. o godz. 10,30.

WSZYSCY NA WEWNĘTRZNE ZAWODY „REDUTY”! Reduta, tradycyjnym zwyczajem, rokrocznie, na zakończenie sezonu letniego, urządza zawody wewnętrzne, w których może wziąć udział cała młodzież polska z Rygi 20 września o godz. 15-tej.

Program:

Dla pań:
I klasa 100 m.,
skok w dal,
rzut oszczepem,
4×100 sztafeta

II klasa 60 m.,
skok w dal.

Dla panów:
I klasa 100 m.,
1000 m.,
skok w dal

II klasa 100 m.,
1000 m.,
skok w dal,
pchnięcie kulą (5 kgr.).

Program może być zmieniony.

Świetlica ZPM na Sarkandaugawie

rozpoczyna 19 września b. r. sezon jesienny programowym wieczorkiem który odbędzie się w lokalu „Zieds” (Tilta iela 32).

Wszystkich prosimy zarezerwować sobie czas na ten wieczór.

Daugawpils

TURNIEJ PIŁKI NOŻNEJ W DAUGAWPILSIE. Zorganizowany w dniach 29 i 30 ub. m. przez „Dysk”, w dniu jubileuszu 10-lecia tej organizacji, turniej błyskawiczny przyniósł zwycięstwo gospodarzom, dając im ciężko wypracowany przyrost w postaci 2-ch punktów.

Rezultaty:
Dysk 9
Harfa 7
18. DAP 6
LSB 6
ZPM — Daugawpils (Lechja) 2
ASK 0.

Uplasowany na II-giem miejscu zespół Harfy, acz traktowany jako faworyt, niestety, zawiódł, przegrywając Dyskowi 0:1. Należy tu podkreślić znaczenie obrońcy Swencza, w braku którego drużyna Harfy była tak dalece osłabiona, że przegrała o głowę słabszej teoretycznie drużynie Dysk'u. W innych grach Dysk natomiast był na poziomie, stając szczególnie ofiarnie przeciwko Aizargom.

Jeżeli chodzi o Lechję to ta drużyna grając, szczególnie drugiego dnia, w niekompletnym składzie, zadokumentowała swe wytrzymanie i opór, niestety musiała ulec, zdobywając jedyne 2 punkty z walkoweru.

Niewątpliwie ku takiemu położeniu Lechji przyczyniła się nierozważna i chwilami narwana gra jej bramkarza, który najlekkoomyślniej przepuszczał łatwe bramki. Reszta graczy nadrabiać później nad siły nie była w stanie! Rozchodzi się przedewszystkiem o stosunek przegranych bramek, w kilku wypadkach natomiast drużyna mogłaby pretendować na remis. (en)

WIECZOREK TANECZNY. W sobotę 5-go b. m. Stow. „Harfa” we własnym lokalu urządziło otwartą zabawę taneczną, która zgromadziła sporą gromadę młodzieży zwykle chętnej zabawy i tańca. Grała orkiestra taneczna ZPM pod kierownictwem p. Nowickiego. (es).

„HARFA” — RPSK 0:1. W niedzielę 6-go b. m. na boisku LSB w Daugawpilsie odbył się interesujący mecz z szeregu rozgrywek o mistrzostwo

Latgalii w piłce nożnej pomiędzy Harfą i Rezeknefskim miejskim klubem sportowym (RPSK).

Obie drużyny wykazały równą walkę, w której jednak ubiegła „Harfa”. Coprawda ze strony „Harfy” padł również strzał, który ułokował piłkę w bramce RPSK, lecz sędzia bramki tej nie uznał. (es)

HERBATKA I WIECZORNICA. Wkraczamy w okres jesieni. Długie ciemne noce i deszcze otwierają sezon zabaw i tańców, sezon wieczorków oraz wieczorów otwartych i zamkniętych — do wyboru.

W serii tego rodzaju imprez znalazła się urządzona w poniedziałek 7-go b. m. herbatka towarzyska dla sportowców i otwarta zabawa taneczna filii Daugawpilskiej ZPM.

Sala została mile udekorowana girlandami i wstęgami z zieleni, co wносиło w atmosferę zabawy coś z wiosennego nastroju, pomimo dzwoniącego o szyby deszczu smutnej jesieni.

Do tańca przygrywała orkiestra taneczna ZPM, która, pomimo że została utworzona bardzo niedawno, wysuwa się na czoło orkiestr tego rodzaju w Daugawpilsie. W chwilach przerw muzyki dostarczał elektryczny patefon. Ruch więc trwał nieustannie aż do 3-ciej rano. (es)

WYTRWAŁYM ZWYCIĘSTWO! Nie można powiedzieć, by pogoda wrześniowa, specjalnie zaś w r. b., sprzyjała szczególnie sportowi pływackiemu. Pomimo to do zawodów pływackich o mistrzostwo filii Daugawpilskiej ZPM stanęła garstka wytrwałych sportowców zahartowanych i nie drżących przed temperaturą wody i powietrza. Zwycięstwo dostało się wytrwałym i nieugiętym — charakterystyczne, że są nimi najmłodszy z naszych sportowców. **Kauszelowna Eleonora** zdobyła pierwszeństwo w pływaniu na 50 m., przepływając dystans ten w ciągu 36,2 sek. **Juchniewicz Aleksandr** na 100 m. uzyskał czas 58,0 sek.

Zaznaczyć należy, że temperatura powietrza wynosiła +13°, wody zaś +9°. Szybkość prądu 0.88 m. na sek. (es)

Jasmuiza

WYCHOWANIE FIZYCZNE. W akcji wychowania fizycznego młodzież wiejska nie pozostaje w tyle za rutynowaną sportowo młodzieżą miejską. Ostatnio na terenie filii jasmujskiej ZPM przeprowadzona próba na polską odznakę sportową dała znakomite rezultaty.

Prawo do złotej odznaki sportowej zdobył p. **Stanisław Leśniewski**, który wykazał się doskonałymi wyczynami pomimo lat. Prawo do srebrnej odznaki zdobyły dwie osoby: p. **Zofja Danilewiczówna** i p. **Stanisław Aleksandrowicz**. Poza tym następujące osoby zdobyły odznakę brązową: **H. Kossakowska, H. Łabuńska, St. Miklaszewiczówna, J. Szostakowska, M. Paszkowski, E. Paszkowski, T. Surgunt, J. Surgunt, W. Borowski, J. Tarwid, St. Salcewicz**. Korzystajcie z ostatnich pogodnych i słonecznych dni i zdobywajcie świadectwa swej sprawności i tężyzny fizycznej! (es)

Miejska Polska Szkoła Doksztalcająca w Rydze

— Tornia iela 4 —

(w lokalu Polskiego Gimnazjum)

Przyjmuje uczni do I-szej i II-iej klasy wydziału handlowego na podstawie świadectwa o ukończeniu szkoły podstawowej, bez egzaminów.

W zakres programu Wydziału Handlowego Szkoły Doksztalcającej wchodzi praktyczne nauki: buchalterja, pisanie na maszynie, stenografja (w zastosowaniu do wszystkich języków), korespondencja handlowa, nauka o handlu, praktyka biurowa i t. p. Szczególną uwagę zwraca się na wiedzę językową.

Zajęcia odbywają się wieczorami w dni powszednie z wyjątkiem sobót od godz. 6 do 10 po południu.

Nauczanie jest zupełnie bezpłatne. Niezamożni uczniowie otrzymują zapomogi.

Zapis uczniów oraz szczegółowe informacje — w kancelarji szkoły, codziennie od godz. 6 do 8 po południu.

Początek zajęć 9 września o godz. 6 p. p.

Na tropie harcerskim

Prezydent Państwa Dr. K. ULMANIS wśród skautów

W DNIU 6 B. M. LOTEWSKA SKAUTOWA CENTRALNA ORGANIZACJA (ŁSCO) uczciła Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa jako swego Protektora i Najwyższego Wodza.

Uroczystość odbyła się w stolicy na placu Czackiego przed Zamkiem.

Poprowadziła ją wielka sztafeta skautowa, rozpoczęta w dniu 30 ub. m., i zakończona 6 b. m. wyżej wspomnianą uroczystością.

Dokoła ogniska, rozpalonego na placu, zebrało się około 3.000 skautów oraz nieogarnięte tłumy publiczności.

Prezydenta Państwa powitano okrzykami skautowymi, poczem zasiadł On przy ognisku w specjalnie zrobionym z brzozy przez starszych skautów krześle.

Uroczystość rozpoczęło przemówienie Prezydenta ŁSCO gen. K. Goppersa, który, stawiając życie i pracę Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa za najwyższy wzór dla skautów, gorąco podziękował Prezydentowi za objęcie honorowego protektoratu

nad ŁSCO oraz wręczył Mu honorową odznakę skautową.

Znowu donośny skautowy okrzyk poleciał daleko nad Daugawę, poczem naczelnik skautów T. Bałturwińsz wręczył Prezydentowi Państwa sztafetę — 6 skór z podpisami wszystkich skautów lotewskich, przy czym w imieniu każdego okręgu wystąpili mali skauci — zuchy — pozdrawiając Prezydenta Państwa w imieniu skautów Zemgalii, Vidzeme, Kurzeme, Latgalii, Rygi oraz w imieniu całej ŁSCO.

Na zakończenie uroczystości głos zabrał Prezydent Państwa i Honorowy Protektor ŁSCO dr. K. Ulmanis.

— „Wszyscy Wy, mówił m. in. Prezydent Państwa, mali i duzi, należycie do jednej skautowej organizacji. I wszyscy wy odczuwacie radość z tego powodu, że jesteście skautami.

Że tak jest, świadczy o tem wielka ilość skautów i ta dobra opinia, jaką o was wszędzie się słyszy.

W dalszym ciągu, kiedyście wstąpicie w życie, zobaczycie, że jedno z wymagań życia to — wzajemne koleżeństwo. Dlatego też tak niezmiernie cennym jest ażebyście już w zaraniu swej młodości przyswoili te cechy, które czynią lżejszym współżycie z ludźmi, z którymi styka nas los.

Ażeby to osiągnąć, należy odnaleźć i kultywować w człowieku te cechy, przy których pomocy może on swobodnie współżyć ze zbiorowością, nie tracąc jednakże przy tym swojej indywidualności ani swoich specjalnych cech charakteru.

Dużo czego uczy się skautów.

I dużo pożytecznego skauci przyswajają, ale na pierwszym miejscu chciałbym widzieć trzy cechy skauta.

To: dyscyplina, chętna pomoc i pracowitość. To są najważniejsze cechy, które są potrzebne każdemu człowiekowi, ażeby stał się on pożytecznym członkiem społeczności i dobrym obywatelem Państwa...“

Prezydent Państwa zakończył swe przemówienie wezwaniem do odśpiewania „Lai ligo lepna dziesma“, poczem, po części oficjalnej, rozpoczął się skautowe popisy przy ognisku.

Na ognisku, oprócz Prezydenta Państwa i Jego sekretarza J. Cimmermanisa, komendanta Zamku płk. Bebris'a oraz władz skautowych, obecny był również minister spraw zagranicznych W. Munters.

PREZYDENT PAŃSTWA DR. K. ULMANIS ofiarował ŁSCO 3000 latów na popieranie turystyki wśród skautów. Ofiara ta zostanie wykorzystana na przygotowanie nowego rodzaju plecaków oraz na produkcję innych przedmiotów, koniecznych podczas wycieczek.

NACZELNIK SKAUTÓW ŁSCO T. Bałturwińsz zawiązywał wszystkich instruktorów skautowych, w których rozporządzeniu znajduje się materiały dotyczący skautingu w Łotwie, o złożeniu tego materiału w sztabie ŁSCO, celem wykorzystania go dla historii skautingu w Łotwie.

Wieści z ŁGCO i z ŁSCO

INSTRUKTORKA LOTNICTWA W ŁGCO A. Pawłowska w niedługim czasie kończy lotewską szkołę lotnictwa cywilnego, jako pierwsza lotewska kobieta — pilot. Podjęła się ona prowadzenia pracy w zakresie lotnictwa wśród gajd ŁGCO. W tym celu pod kierownictwem wyżej wymienionej odbędą się kursy lotnictwa dla zastępowych.

Z 84-tki żeńskiej

NASZE PIERWSZE OGNISKO. Zachodzi już słońce promienne i złote. Cudnym uśmiechem żegna świat cały. Ostatnie promienie odbijają się tysiącem barw w kroplach rosy. Zbliża się mrok, a za nim pełnie tajemniczo, pełna dziwów i czarów — gwiazdzista królowa — noc. Polana, otoczona ze wszech stron ścianą sosen, wygląda jak zaklęta. Na niej tajemnicza przedza zapadającego wieczoru snuje baśń jakąś, baśń starą o zaklętym królestwie. I zdaje się, że słyszymy stłumiony dźwięk dzwonów, a sosny opowiadają historie dziwne, nigdy niesłyszane, w sercach gorących i młodych zrodzone.

Wsluchane w szmery nocy, wpatrzone w jasne ognisko siedzą druhnny, skupione i głęboko przejęte. Wszak to nasze pierwsze ognisko! Ognisko, które łączy nas w jedną wielką rodzinę, ogrzewa serca nasze, zapala do czynu, hartuje i daje moc wielką! Ogień ten, wspinający się wesołym płomieniem ku niebu, rozjaśnia nasze życie — smutne i szare. Oświetla naszą drogę i wskazuje cel wielki, do którego dążymy.

Głęboko i wzniosłe brzmią słowa deklamacji: „Zdała od zgiełku, na krańcach rubieży...“ — Słuchamy z przejęciem i wdzięczne jesteśmy za te piękne słowa w tej uroczystej chwili. Skończone... My jeszcze słuchamy. Cisza. Wnet jednak z ust naszych popłynęła pieśń smutna i kojąca: „Płonie ognisko i szumią knieje...“ Za nią zrywa się inna, sprężystsza: „Myśmy przyszłością...“ I długo, długo brzmią melodie, unosząc nasze myśli na wyżyny. A potem modlitwa: „Idzie noc, słońce już zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz, w ci-chym śnie spocznij już — Bóg jest tuż!“ Bóg jest

tuż, z nami! I każda w duchu prosi Pana Niebios, by miał naszą wielką rodzinę w swej pieczy. Wszak Ty, Boże, drgnienia serc naszych znasz, wszak wiesz, że Ciebie miłując pragniemy żyć i prawa harcerskie spełniać...

Odeszliśmy od wygasłego już ogniska skupione, pełne dziwnego wzruszenia i mocy nieznannej.

Liepaja, we wrześniu 1936 r.

WSZYSTKIM SKAUTOM, którzy, ze względu na warunki rodzinne czy służbowe, są zmuszeni do porzucenia swoich miejsc stałego pobytu i do przybycia do Rygi, należy zarejestrować się w Klubie Skautowym w stolicy, który to klub będzie się starał o związanie ich z pracą skautową, od której — ze względu na odejście ze swego terenu — zostali oderwani.

Skauci witają swego Najwyższego Protektora Prezydenta Państwa Dr. K. Ulmanisa

Z prawej od Prezydenta Państwa prezydent ŁSCO gen. K. Goppers (w kapeluszu harcerskim) oraz naczelnik ŁSCO Bałturwińsz



„...W dalszym ciągu, kiedy wstąpicie w życie, zobaczycie, że jedno z wymagań życia to — wzajemne koleżeństwo...“

Z przemówienia Prezydenta Państwa Dr. K. ULMANISA Najwyższego Protektora ŁSCO do skautów (6 IX 36 r.)



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

Sprzet wilgotnego siana z drugiego pokosu. O ile przy sprzyjającej pogodzie dosuszenie siana nie przedstawia żadnej trudności, o tyle przy przechodzących deszczach jest to zadanie niełatwe. Ponieważ zaś deszcz jest zwłaszcza szkodliwy dla siana już podsuszonego, przeto zachodzi wtedy obawa, że potraw zupełnie przypadnie.

W takich razach trzeba sobie radzić inaczej. O suszeniu w zwykły sposób — na pokosach — niema mowy. Trzeba suszyć na kozłach i rusztowaniach, a kto tego nie umie, niech zajmie się przygotowaniem siana t. zw. brunatnego. Jak sama nazwa wskazuje, siano takie ma kolor odmienny, ale jego wartość odżywcza niewiele ustępuje sianu zwyklemu o kolorze zielonkawym. W okolicach z dużymi opadami ten sposób jest w powszechnym użyciu, dając zupełnie pomyślne wyniki.

Siano brunatne przygotowuje się w sposób następujący: Po skoszeniu trawa musi pozostać na pokosach dla dokładnego przewiednięcia, przy czym korzystamy niemal z każdej godziny dobrej pogody, aby pokos przetrząsnąć i trawę podsuszyć. Zbyt długo przedłużać wszakże tego nie można, ponieważ przy częstych deszczach siano zgnije, zanim zdąży jako tako podesechnąć. Kiedy więc trawa jest już podsuszona, a niema nadziei, aby na pokosach bez zepsucia mogła pozostać dłużej, ustawiamy niewielkie kopki. Kopki nie powinny być bardzo duże, aby można je było szybko rozrzucić, albo też równie szybko ponownie ustawić. Teraz trzeba pilnie strzec kopki i kontrolować ich temperaturę. Chodzi o to, że wilgotne siano w kopce zaczyna się zagrzewać. Jeżeli więc wsuniemy rękę do środka i poczujemy silne gorąco, trzeba kopkę natychmiast rozrzucić, aby siano wystygło. Wystarcza na to 1—1½ godziny. Tyle czasu pogody zawsze można uchwycić. Po dokładnym wystudzeniu siano znów gromadzimy w kopkę. Powtarzając to kilkakrotnie, możemy siano doskonale wysuszyć. Pod wpływem bowiem samozagrzania się w kopce temperatura podnosi się, przyczem, dzięki wytworzonemu gorącu, siano silnie paruje. Gdybyśmy kopki nie rozrzucili, to temperatura może się podnieść tak wysoko, że siano się spali. Jeżeli jednak rozrzucimy ją, to siano stygnie, przy czym nadmiar pary wodnej zostaje usunięty. Takie kolejne rozrzucanie i zestawianie kopki sprawia to, że wody w sianie jest coraz mniej, aż nareszcie siano wyschnie i jedynie kolor — staje się brunatny, stąd też pochodzi i jego nazwa.

Jeżeli zachodzi obawa, że takie siano nie jest jeszcze dokładnie wysuszone, a trzeba je zwieźć, to zwozimy do przewiewnej stodoły, układając luźno bez deptania, a następnie posypujemy zwykłą solą

kuchenną. Wiadro soli wystarczy na parokrotny wóz siana. Dobrze też jest warstwy siana przekładać suchą słomą żytnią, która dużo wilgoci wyciągnie. Na takie siano nie można na wierzch już nic kłaść, aby go zbyt nie utłaczać. Przy zadawaniu inwentarzowi uważać, aby odrzucać miejsca zbutwiałe, co łatwo poznać, gdyż się kurzy. Siano zepsute jest dla zwierząt bardzo szkodliwe.

Rol.

Krzewy owocowe. Do najwładziejniejszych kultur w sadzie należą bezsprzecznie krzewy owocowe jak agresty, porzeczki szlachetne i maliny. Rodzą corocznie od pierwszego roku po zasadzeniu i dochód z tego źródła może być nawet bardzo poważny, byle podobne kultury po kupiecku założyć i prowadzić. Tymczasem obserwuje się te krzewa po ogrodach w prawdziwie sędziwym wieku, rozrosłe, zagęszczone, przeschnięte, zachwaszczone.

Pierwszym błędem naszych kultur krzewów owocowych jest za gęste ich sadzenie; porzeczki i agresty powinny otrzymać odstępy na 1½—2 m odległe. Drugim kardynalnym błędem jest tak długie pozostawienie ich na tym samym miejscu, dopóki same nie wyschną. Ostatnim wreszcie jest zaniedbanie nawożenia. Przez zagęste sadzenie zagnieżdża się na agrestie mącznica amerykańska, której ponadto sprzyja brak wszelkiej opieki nad krzewem i wskutek tego co tam wyrośnie lub przeschnie, to wszystko pozostaje zabierając niepotrzebnie światło. Krzewy porzeczki i agrestów żyją wprawdzie 15—20 lat, ale tak długo nie można ich pozostawić, najwyżej do 10—12 lat się je pielęgnuje i kasuje, sadząc nowe.

Na nowe kultury trudno się dziś zdobyć, zwłaszcza gdy idzie o większą ilość, bo sadzonki agrestów i porzeczki są za drogie w stosunku do łatwości ich otrzymywania, ale temu można zaradzić, o ile mamy u siebie gatunki wielko-owocowe, a mniejsza o to, czy ich odmiany są nam znane lub nie. Po zebraniu owoców, można przystąpić do rozmnożenia sadzonek, a wykonywa się to w ten sposób, że stare krzaki, przeznaczone do skasowania (a choćby i nie), zasypuje się dobrą ziemią kompostową lub przegniłą darniową do połowy wysokości krzaków, tworząc kopce do połowy długości najwyższych pędów sięgające. Każdy taki kopiec podczas suszy należy dwa razy w tygodniu zlać konewką wodą, a co drugi tydzień konewką rozcieńczonej gnojówki (o ile gnojówka wprost ze stajni) a do listopada każdy pęd silnie się ukorzeni, że będzie go można użyć jako samodzielnej sadzonki, którą w jesieni zasadzimy na stałe miejsce. Ile zatem w krzaku zdrowych pędów (a może ich być setka i więcej), tyle otrzymamy sadzonek, których na ha

przy sadzeniu na 1½ m w kwadrat potrzeba 4.800 sztuk.

Rentowną kulturą jest szczególnie agrest. Zielony służy na różne przetwory, dojrzały jako owoc deserowy i na wyrob doskonałego wina, zwłaszcza z odmian żółtych. Ocenili to naleźycie Angliki, u których corocznie pojawiają się nowe wartościowe odmiany. Ogrodnicy angielscy doprowadzają owoce wystawowe do wagi 100 gr i wyżej, gdy zwykły okazały waży najwyżej 40 gr. Dobrze nawożony i pielęgnowany krzak agrestu w drugim roku po zasadzeniu daje 2—5 4—5 kg, czyli z ha można osiągnąć 200 kg owocu. Licząc tylko po 15 sant. za 1 kg można zebrać brutto 3.000 lat.

Aby mieć tak poważny dochód, agrest musi być starannie pielęgnowany. Krzew można prowadzić krzaczasto i wówczas pozostawia mu się najwyżej 10 silnych pędów, resztę się usuwa częścią w ziemię częścią już w lecie. Albo też prowadzi się agrest w postaci stożka, na wzór małego drzewka piennego, rozgałęzionego dopiero w 30 cm wysokości, co się osiąga w ten sposób, że posadzoną sadzonkę przecinamy do połowy i do 50 cm wysokości wszystkie boczne gałązki usuwamy, by otrzymać dostęp światła i powietrza u dołu. Co wyrasta wyżej, tworzy koronę krzaka.

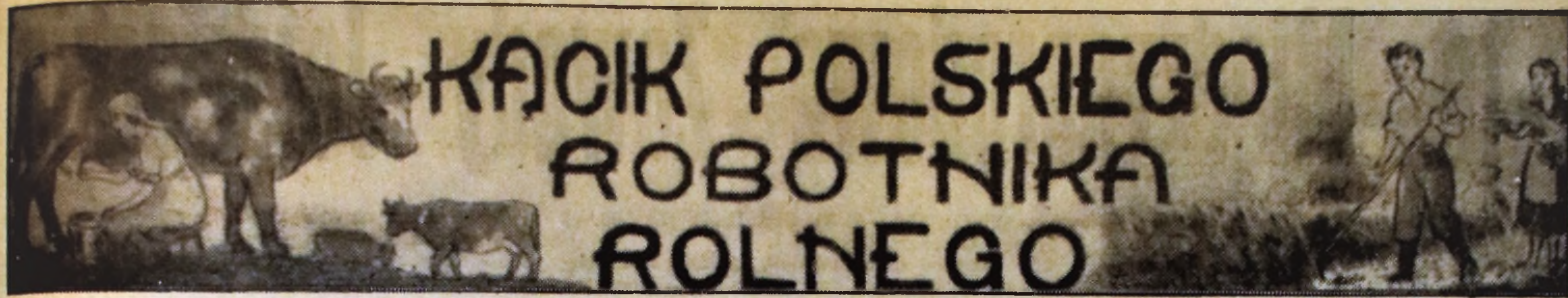
J. F.

Najważniejszy zabieg przy pomidorach. Uprawa pomidorów stała się już tak popularną, że sadi się jej nawet na najmniejszym skrawku ziemi. Rezultaty jednak niezawsze są dobre. Pomidor bowiem, oprócz przywiązania do kółka i podlania w miarę potrzeby, wymaga również umiętnego cięcia, czyli usuwania zbędnego przyrostu.

Popelnia się tu sporo błędów. Często spotkać można plantację, ogoloną z liści, co ma rzekomo wpłynąć na lepszy wzrost owocu, a właściwie powoduje całkowity zastój wzrostu, bo wszak liście dla rośliny są tym, czym dla człowieka płuca. Dobry i najprostszy sposób cięcia pomidorów polega na następujących czynnościach: oprócz głównej gałęzi należy pozostawić jeszcze trzy najsilniejsze, nisko wyrosłe. Pozatem wszystkie inne male usuwać przez całe lato.

W drugiej połowie sierpnia wierzchołki głównej gałęzi, jakoteż boczne przyciąć, nie zważając na kwiaty i małe zawiązki owoców, bo z kwiatu tego i zawiązków owoc nie zdążyłyby się już kształcić i dojrzeć i niepotrzebnie odbierają soki owocom już wykształconym.

Z początkiem września, w celu przyspieszenia dojrzenia owocu, należy wystawić go na działanie promieni słonecznych, przez wycinanie ostających go liści, a czynić to stopniowo, najlepiej w czasie pochmurnym, gdyż owoc wrośły w cieniu i nagle wystawiony na słońce przypada się i traci na wartości.



O Waszych zażaleniach i skargach

Na prośbę Konsulatu R. P. w Rydze przedstawiciel naszego pisma miał w tych dniach możność zapoznać się z interesującym wszystkich robotników działem pracy tego Urzędu, a mianowicie z działem załatwiania zażaleń i skarg, składanych przez polskich robotników rolnych bądź to ustnie bądź to drogą pisemną lub wreszcie telefonicznie.

Codziennie poczta przynosi do Konsulatu kilkadziesiąt barwnych kopert, adresowanych niemal z całej Łotwy, zawierających w największej części zażalenia i skargi robotników. Zażalenia te są zaraz dokładnie czytane, ważniejsze sprawy zakreslane jako specjalnie pilne i dzielone według rodzaju skarg.

Najwięcej skarg i zażaleń wpływa na złe pożywienie, niedobre traktowanie przez pracodawcę, zatrzymywanie zarobku (wrazie sporu z gospodarzem) i warunki mieszkaniowe. Na podstawie tych zażaleń Konsulat pisze dla każdej sprawy oddzielny list do Łotewskiej Izby Rolniczej w Rydze i prosi o interwencję, pomoc, zbadanie warunków pracy na miejscu i t. p. W sprawach nagłych, jak nieszczęśliwe wypadki, bójkę itp. Konsulat zwraca się telefonicznie do Łotewskiej Izby Rolniczej i prosi o natychmiastową pomoc — względnie nawet deleguje na miejsce specjalnego urzędnika dla zbadania sprawy.

Łotewska Izba Rolnicza przeprowadza każdą sprawę przez swe biura pracy (darma biroji), rozsiane po całej Łotwie, spisuje protokoły (często przy pomocy policji), i po pewnym czasie nadsyła odpowiedź na każdą sprawę z osobną. Wówczas dopiero Konsulat może zawiadomić robotnika co i jak w jego sprawie da się zrobić, czy ma słuszność, czy można mu pomóc, jak ma postąpić i t. d.

Takie załatwienie spraw trwa dość długo, lecz inaczej nie można, to też czasami niektórzy robotnicy niecierpliwiają się może i narzekają. Chcemy im więc na tem miejscu wyjaśnić, że wszystkie sprawy są zawsze sumiennie badane, załatwiane po porządku (z wyjątkiem pilnych i specjalnych) i wyjaśniane. W wielu jednak wypadkach robotnicy są często sami winni, że ich sprawy nie są tak załatwiane jakby tego chcieli.

Przedewszystkiem dla każdego robotnika jego własna sprawa jest mu najważniejsza, choćby to było głupstwo w porównaniu do innej. Pisze więc czasem w małej, niepoważnej sprawie (n. p. że nie dostaje dosyć cukru do herbaty, lub że gospodarz nie pozwala mu w nocy wydaleć się z domu) tak samo długi na 4 strony list jak ten drugi robotnik, który ma naprawdę ważną i pilną sprawę. Konsulat musi tak samo jedną jak i drugą

sprawę przeczytać i załatwić, bo inaczej wyglądałoby, że nie stroszczy się o robotników. Ale cierpi na tem wszystkim tylko sam robotnik, gdyż jego naprawdę ważne sprawy ulegają zwłoce przez cały szereg małych drobnych spraw, o których nie warto było nawet pisać.

Dlatego też zapamiętajcie sobie, że należy pisać do Konsulatu naprawdę w ważnych sprawach, pisać krótko i jasno o co chodzi, podawać zawsze dobry swój adres, a przedewszystkiem pisać prawdę. Pokazywano nam szereg spraw, gdzie badanie sprawy wykazało całkiem coś innego, niż robotnik napisał. Jaka jest korzyść z tego? — Żadna. A strata — wielka. Raz traci się zaufanie w prawdomówność robotnika, powtóre niepotrzebnie zabiera się czas Konsulatowi i Łotewskiej Izbie Rolniczej, potrzebie szkodzi swoim kolegom i koleżankom w ich naprawdę ważnych sprawach i wreszcie powoduje się niepotrzebną pisaninę.

Więc pamiętajcie o tem, że należy pisać tylko wtedy, kiedy potrzeba, a nie aby tylko pisać, bo na to szkoda czasu i pracy.

Jeśli chodzi o sprawy zgłaszane ustnie w Konsulacie w czasie pobytu robotnika w Rydze, to są one załatwiane na równi ze sprawami zgłaszanymi listownie. Dlatego nie należy przyjeżdżać specjalnie w takich sprawach (chyba, że są naprawdę pilne i ważne) do Rygi i robić wydatki — wystarczy napisać.

Wreszcie trzeci rodzaj skarg, to sprawy zgłaszane telefonicznie. Radzimy wam telefonować do Konsulatu tylko w nagłych ważnych wypadkach (nr. telefonu jest 23-568) w godzinach urzędowych, t. j. od godziny 8 rano do 3-ej po południu. Należy też telefonować tylko wtedy, kiedy się umie mówić przez telefon. Czasami robotnicy zgłaszają się przez telefon i zamiast mówić o co im chodzi, czekają, żeby do nich mówić, a co gorsze na pytania nie odpowiadają. Pozatem nie umieją

dobrze podać miejscowości, gdzie mieszka, adresu, nazwiska gospodarza itp. Rozmowa taka kończy się więc z konieczności radą Konsulatu: proszę do nas zaraz napisać o tem. Lepiej więc jest pisać niż telefonować — pamiętajcie też i o tem.

Zestawiając wszystko co powyżej napisaliśmy o skargach i zażaleniach robotniczych, dochodzimy do następujących rad:

- 1) Pisać należy zawsze szczerą prawdę.
- 2) Pisać należy tylko w sprawach ważnych.
- 3) Pisać należy krótko, jasno, wvrażnie i podawać zawsze swój dokładny adres.
- 4) Pisać należy po polsku, lub też, o ile robotnik pisać nie umie, może mu napisać druga osoba po łotewsku — nie należy pisać do Konsulatu po rosyjsku.
- 5) Telefonować można w godzinach od 8 do 3-ej na nr. 23-568 — ale tylko w najbardziej nagłych wypadkach (n. p. nieszczęśliwe wypadki) i trzeba jasno i wyraźnie mówić przez telefon o co chodzi.
- 6) Nie należy się niecierpliwie lub martwić, że zaraz wasza sprawa nie jest załatwiona — musi ona iść w kolejce, po porządku — a spraw jest wiele.
- 7) Trzeba pamiętać, że polskich robotników jest w Łotwie około 30.000 — więc nie należy zarzucać Konsulat małemi, nieważnymi sprawami, bo ucierpią na tem tylko ci, którzy mają naprawdę ważne i pilne sprawy.
- 8) Należy koniecznie czytać i rozpowszechniać między kolegami i koleżankami „Nasze Życie”. Czym więcej będziecie czytali rad zawartych w tej gazecie, tem mniej będzie skarg, żalów i nieporozumień.

Przeczytajcie sobie dobrze i dokładnie dzisiejszy nasz artykuł, powiedzcie o nim waszym najbliższym koleżankom i kolegom a spełnicie dobry obowiązek i wyświadczycie im przysługę. — R.

Nasze odpowiedzi

Krywel V. — w Kalnińszach. — Obrońcę, naturalnie, może Pan wziąć. Z pocztówki Pana nie można zrozumieć istoty sprawy, to też nie możemy nic w tej chwili poradzić.

Szapeczko A. w Saulach. — Pan posiada prawo wjazdu i pobytu w Łotwie wyłącznie jako robotnik rolny. Na wszelką inną pracę powinienby Pan posiadać specjalne zezwolenie władz łotewskich. Pomijając więc inne względy, już to jedno pozbawia nadziei na możność urzeczywistnienia Pana chęci.

Kresowiec — Zadzwinie. — O ile jest poważnem uszkodzenie ręki, może zdecydować jedynie komisja lekarska.

Kasacz W. w Widulach. — Jeśli adresat nie otrzymał przestanych przez Pana pieniędzy — należy zareklamować na piśmie w tym urzędzie pocztowym, skąd Pan pieniądze posłał i załączyć kwit wydany Panu przy przekazaniu tych pieniędzy. Od odpowiedzi, jaką Pan otrzyma, zależne będą dalsze kroki w tej sprawie.

IX-te Międzynarodowe Zawody Jeździeckie

zostały zakończone w ub. niedzielę. Podajemy niżej przebieg ostatnich rozgrywek oraz ogólną charakterystykę ekip jeździeckich i zestawienie osiągniętych wyników.

W czwartym dniu zawodów, w którym, jak już podawaliśmy, rozegrano „Puchar Rygi”, Polacy na dziesięć nagrodzonych miejsc zajęli 6, Łotysi 3 oraz Norwegowie — 1. Z rozdzielonych wśród zwycięzców 1400 latów polska ekipa zdobyła 1005 latów. W rozgrywce o nagrodę „Perkonja” na 10 odznaczonych miejsc Łotysi zajęli 6, Polacy — 4. Z 1000 latów nagrody na ekipę łotewską przypadło 520.

W piątym dniu zawodów rozegrano ciężki konkurs o nagrodę hodowcy koni Germana Liepinia. Zarówno przeszkody jak i najdłuższy parkur (przebieg (1500 m) sprawiają, że tylko najlepsze konie mają szansę zwycięstwa.

Rezultat rozgrywki jest następujący:

- 1) por. Gutowski na Warszawiance,
- 2) rtm. Sokołowski na Zbiegu,
- 3) por. Komorowski na Dunkanie,
- 4) rotm. Kulesza na Zefirze,
- 5) vltm. Rebergs na Olisie,
- 6) rtm. Kulesza na Arce,
- 7) vltm. Ozols na Orebsie,
- 8) vltm. Pencis na Mikielisie,
- 9) vltm. Rebergs na Oriente,
- 10) por. Czerniawski na Andaharze,
- 11) por. Komarowski na Zboju,
- 12) por. Gutowski na Znachorze.

Na 12 miejsc Polacy zajmują 8, Łotysi — 4. Z 1300 latów przeznaczonych na nagrody ekipa łotewska zdobyła 305 latów, ekipa polska — resztę.

W szóstym dniu zawodów najważniejsza rozgrywka — **Puchar Łotwy**. Stają do niej ekipy, składające się z 4 najlepszych koni i jeźdźców.

Z jeźdźców łotewskich uczestniczą vltm. Broks (Namejs), Ozols (Morale), Insbergs (Auseklis) i Pencis (Indulis). Z Polaków jedzie por. Komorowski na Dunkanie, rotm. Kulesza na Zefirze, por. Gutowski na Warszawiance i rotm. Sokołowski na Zbiegu. Ponadto startuje jeszcze ekipa norweska, która jednak, po pierwszym parkurze, „zarobiwszy” 150,5 pkt. karnych, wycofuje się.

Ostatecznie zwycięstwo i nagrodę odbiera ekipa polska, mając 48 pkt. karnych (najlepszy, bo tylko przy 4 pkt. karnych dwukrotny przebieg ma rotm. Sokołowski na Zbiegu), na drugim miejscu ulokowuje się ekipa łotewska, mając 102,5 pkt. karnych (najlepszy dwukrotny przebieg przy 12 pkt. karnych ma vltm. Broks na Namejsie). „Puchar Łotwy” przechodzi po trzykrotnym zdobyciu na własność ekipy polskiej.

Indywidualnie nagrodę 500 latów dzielą między sobą: 1) rotm. Sokołowski (Łs 200.—), por. Ko-

marowski (Łs 150.—), 3) vltm. Broks (Łs 100.—) i 4) por. Gutowski (Łs 50.—).

W ostatnim dniu zawodów jeździeckich rozegrano nagrodę Prezydenta Państwa dr. **K. Ulmanisa**. 10 zwycięzców w tym konkursie zdobyło następujące miejsca:

- 1) vltm. Broks (Namejs),
- 2) rotm. Kulesza (Arka),
- 3) por. Komarowski (Dunkan),
- 4) vltm. Insbergs (Auseklis),
- 5) vltm. Ozols (Orebs),
- 6) rotm. Sokołowski (Zbieg),
- 7) por. Czerniawski (Andahar),
- 8) vltm. Pencis (Indulis),
- 9) rotm. Kulesza (Zefir),
- 10) por. Komarowski (Zboj).

Nagrodę Prezydenta zdobył vltm. Broks na koniu Namejs (b. Owoc — koń polski). Z kwoty Łs 1500, przeznaczonej na nagrody, ekipa łotewska zdobyła Łs 740.

W konkursie pocieszenia, rozegranym w tym samym dniu, pierwsze miejsce uzyskał jedyny startujący jeździec polski — rotm. Sokołowski na Aktorze. Reszta pozostałych miejsc (10) podzielili między sobą jeźdźcy łotewscy, zdobywając na ogólną sumę 800 latów — Łs. 655 latów (rotm. Sokołowski otrzymał Łs. 145). Jedno miejsce uzyskał Norweg.

IX-te międzynarodowe zawody jeździeckie trwały 7 dni, w których odbyło się ogółem 9 rozgrywek (nie licząc rozgrywek dla amatek).

Poniższe zestawienie zilustruje nam ile pierwszych drugich i trzecich miejsc zdobyli jeźdźcy ekip reprezentowanych na IX-tych zawodach w ciągu tego tygodnia, w których zawody się odbywały.

A więc:

Ekipa łotewska zdobyła 3 pierwsze, 4 drugie i 5 trzecich miejsc.

Ekipa polska zdobyła 6 pierwszych, 6 drugich i 4 trzecich miejsc.

Ekipa norweska zdobyła 0 pierwszych, 0 drugich i 0 trzecich miejsc.

Wśród zdobywców pierwszego miejsca w ekipie łotewskiej figurują: vltm. Ozols na Nargusie oraz dwa razy vltm. Broks na Klaipsie i Namejsie. Drugie miejsce dla Łotwy zdobyli: vltm. Broks na Namejsie, vltm. Ozols na Nargusie, vltm. Rożniskis na Konradzie oraz vltm. Kauliņš na Naksninia. Trzecie miejsca: 2 razy vltm. Broks na Namejsie, vltm. Rebergs na Oriente oraz vltm. Barkans na Intelkt.

Z Polaków: pierwsze miejsca zdobyli — rotm. Sokołowski 2 razy na Zbiegu i raz na Aktorze, 2 razy por. Gutowski na Warszawiance oraz por. Komorowski na Dunkanie, drugie miejsca — por. Czerniawski na Dionie oraz na Andaharze, por. Gutowski na Znachorze, rotm. Sokołowski na Zbiegu,

rotm. Kulesza na Arce i por. Komorowski na Dunkanie; trzecie miejsca — por. Czerniawski na Dionie oraz na Andaharze, por. Gutowski na Znachorze, rotm. Sokołowski na Zbiegu, rotm. Kulesza na Arce i por. Komorowski na Dunkanie; trzecie miejsca — por. Czerniawski na Dionie, por. Gutowski na Warszawiance oraz 2 razy por. Komarowski na Dunkanie.

Należy przyznać, że tegoroczna polska ekipa jeździecka była silniejsza od łotewskiej (nie mówiąc o norweskiej, która na zawodach zadanej roli nie odegrała), tembardziej, że dwa najlepsze konie łotewskie (Klajps i Nargus) w ostatnich rozgrywkach wogóle nie brały udziału z powodu niedomagań.

Polacy pokazali wspaniałą szkołę jazdy: ich postawa na koniu, umiejętność trzymania się w siodle, prowadzenia konia etc. wzbudzały ogólny podziw. No i te konie! Te wspaniałe karne i posłuszne konie polskie! Taki Zbieg np. lub Warszawianka czarowały poprostu publiczność, kiedy były w formie i z humorem brały najcięższe przeszkody.

Poziom ekipy łotewskiej stale się podnosi. Dwóch z jej jeźdźców, a mianowicie vltm. Broks i Ozols, reprezentuje bardzo wysoką klasę jazdy, która stopniowo dorównywa poziomowi jazdy polskiej. Reszta tymczasem jeszcze nie należy do najlepszych, ale, co jest ogromnie znamienne, ta reszta to coraz liczniejsze szeregi, to coraz większy materiał, nowy i dobry, z którego, przy odpowiedniej szkole i należytych nauczycielach, wyjdą dobrzy jeźdźcy.

Na zakończenie należy podkreślić zadziwiające utrzymanie hippodromu, w którym zawody się odbywały: pomimo prawie przez cały tydzień padającego deszczu — hippodrom przez cały czas zawodów był prawie suchy. Goście zagraniczni, zwłaszcza Polacy, byli pełni podziwu dla urządzenia hippodromu oraz wogóle dla organizacji zawodów,

HUMOR

Operacja skończyła się o pierwszej. O drugiej pacjent otworzył oczy i rozejrzał się po sali. Wówczas spostrzegł, że leży między dwoma innymi chorymi. Podniósł ciężko głowę i spytał:

— Czy was też operowano?

— Nawet trzy razy — odparł jeden. — Profesor jest wspaniałym chirurgiem, ale jest ogromnie rozstrzępany. Miesiąc temu operował mnie na ślepą kizkę. Wszystko udało się nadzwyczajnie. Ale po kilku dniach dostałem szalonych bólów. Operowano mnie znów i okazało się, że profesor zapomniał wyjąć waty.

— U mnie było coś podobnego — powiedział drugi chory. — Profesor zapomniał pincetki.

Na to wchodził znakomity chirurg i pyta:

— Czy nikt nie widział z was przypadkiem mełch okularów?

*

Feluś wychodzi z knajpy zalany. Spostrzegłszy jakiegoś umundurowanego jegomościa, zwraca się do niego:

— Zawołajcie mi auto!

Oficer oburza się:

— Bydle, nie widzisz, że mówisz do kapitana!

— No, to w takim razie zawołajcie mi okręt!

*

— Ach, ten Henryk jest strasznie nieszczęśliwy.

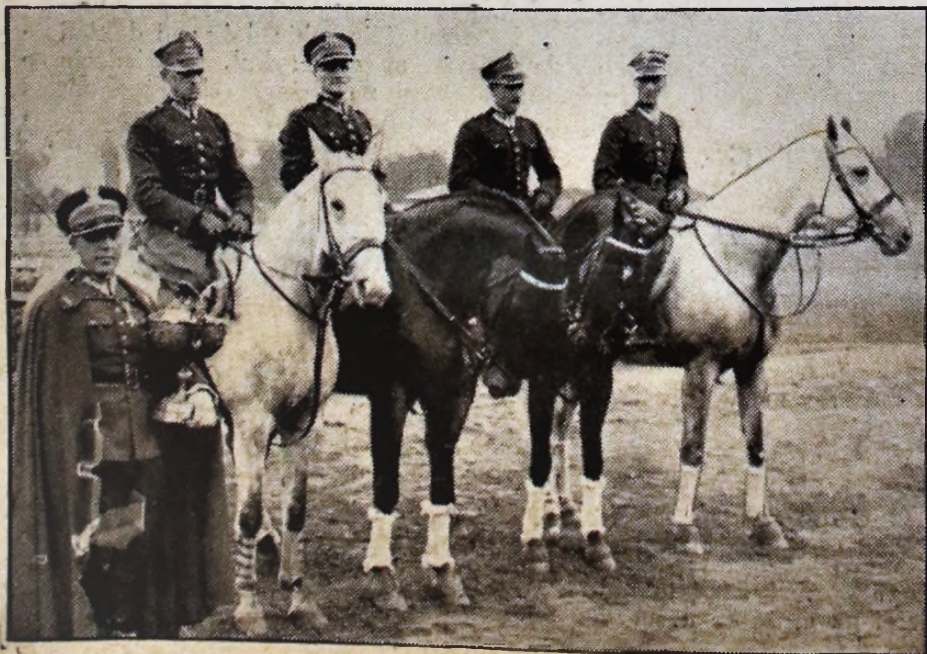
— Dlaczego?

— No, bo jest matematykiem, a ma taką nieobliczalną żonę.

*

— Ta koronkowa serweta ma już siedemdziesiąt lat! — opowiada pani domu.

— Prześliczna! — woła z zachwytem gość. — Szanowna pani zapewne samą ją robiła!



EKIPA POLSKA
która zdobyła w r. b. poraż trzeci a więc na własność „PUCHAR ŁOTWY”.
Od lewej: kierownik ekipy (z „Puharem Łotwy”) mjr. Królikiewicz, rtm. Kulesza (Zefir), rtm. Sokołowski (Zbieg), por. Komarowski (Dunkan) i por. Gutowski (Warszawianka)

Molly Reizniekówna

absolwentka Łot. Państw. Konserwatorium, nauczycielka muzyki w Polsk. Państw. Gimnazjum.

Lekcje gry na fortepianie.
Wykłady w języku polskim.

Ul. Merkela 6, m. 12.

Tel. 28872.